Nr. 29. Lwów. Piątek dnia 6 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesiecznie	zł. 75 ct.	Miesiecznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie.	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inno się nie przyjmuję.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Doroty panny. Jutro: św. Romualda Op.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 30 Zachód „ 5 „ 01

Długość dnia g 9 m. 31 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lutego.

Wszelkie doniesienia dziennikarskie z Watykanu „należy oczywiście przyjmować z wielką rezerwą“ bo najczęściej okazują się albo wprost zmyślone, albo tendencyjnie nagięte do pewnych zapatrywań. Więc też i wiadomość o podaniu się do dymisji kardynała sekretarza stanu Rampolli nie zasługuje na wiarę, zwłaszcza że przyczyna dymisyi nie licuje ze zwyczajami watykańskimi. Wiadomo, że prefekt francuskiego kollegjum w Rzymie, xiądz Pujol utracił niedawno swe stanowisko za to, że w pewnej mowie dosadnie wyraził nadzieję upadku republiki francuskiej. Na usunięcie x. Pujola z prefektury Papież się zgodził i to właśnie miało być powodem dymisyi kardynała Rampolli, którego stanowisko podobno zajmie nuncjusz Vannutelli. Powtarzamy, że całe to doniesienie trzeba traktować z wielką rezerwą, ale zresztą jest faktem, że Papież coraz silniej markuje swą życzliwość dla Francyi. Dziś nie ulega już wątpliwości, że on natchnął kardynała Lavigerie do manifestacyi republikańskiej i powstrzymał polemikę, która z tego powodu rozwinęła się w katolickiem dziennikarstwie we Francji. Teraz znów Leon XIII dał audyencyę francuskiemu pisarzowi Janowi de Bonnefon'owi i rozmowę swą z nim zezwolił mu ogłosić. Publikacya pojawiła się w *Figarze* — w nim zapewne dla tego, że jest dziennikiem monarchicznym i bardzo rozpowszechnionym.

Mówił Papież: „Lavigerie rzekł dobrze, a teraz do Francuzów należy robić dobrze. Obawiam się, że we Francji polityczne idee staną się rzeczą mody. Kardynała Lavigerie wy podziwiacie, a my pochwalamy... tak, my go pochwalamy... jednakże to dziwne, że słowa jego stworzyły nową sytuacyę, jak gdyby przedtem nie wiedziano o życzliwości Kościoła dla wszelkich godziwych form rządu...

„Pozwalam sobie dodać, że słowa kardynała stworzyły nietylko nową, ale i trudną sytuacyę“ — rzekł de Bonnefon.

„Każda nowa sytuacja jest trudną — odezwał się Papież. — Lepiej jednak robić coś dobrego, jak znosić stan zły. Kochać dobrą republikę, czyż to nie znaczy zwalczać złą? Jeśli wasi monarchiści mogą stworzyć coś lepszego od republiki, to niechże tworzą, a jeśli nie, to...

Papież nie dokończył, więc rzekł de Bonnefon, że katolickie stronnictwo we Francji mogłoby zrobić dużo, — a na to Leon XIII odparł: „Katolickie stronnictwo!... To jest uroczy sen, niestety, tylko sen! Na stu Francuzów znajdzie się najwięcej trzech dobrych katolików. Oni muszą swój krzyż dźwigać, a nie stronnictwo tworzyć. Kiedy idzie o sprawę ściśle chrześcijańską, francuscy katolicy okazują za mało zdolności do stowarzyszania się; nie potrafią wytrwać w zakreślonych granicach, zaraz zaczną się polityką zajmować. Dziś francuscy katolicy powinni stowarzyszać się dla poważnych studjów, dla kształcenia młodzieży, dla badania sprawy robotniczej.

„I dla uchylenia ustaw szkolnych“ — wtrącił de Bonnefon.

„Te ustawy są czynem brzydkiej przemocy — rzekł Papież. — Bardzo wielu republikanów nie zgadza się na nie, nawet takich republikanów, którzy należą do rządu. Macie dobrego ministra wojny, dzielnych żołnierzy i dużo pieniędzy. Więc obcych nieprzyjaciół nie potrzebujecie się obawiać. Zajmijcie się tedy spokojnie i zacnie wewnętrznemi sprawami“.

Temat był wyczerpany, życzliwość swą dla Francyi zaakcentował Papież tak silnie, że już dodać nic nie mógł. Ale widocznie Bonnefon chciał jeszcze czegoś się dowiedzieć o sytuacyi ogólno-europejskiej, więc nawiązując do ostatnich słów Papieża, rzekł, że jednak Europa ciągle się znajduje pod grozą strasznej wojny.

„To — rzekł Papież — jest zagadką przyszłości. Niepodobna nic przepowiedzieć, ale istniejące sojusze, których kombinacya jest taka mozolna, zdaje się długo jeszcze utrzymają *status quo*. Widzę dla Francji piękną przyszłość, może piękniejszą, niż dla innych krajów, jeżeli ona zaniecha prześladowania niewinnych. Burzliwe epoki tworzą zawsze doskonałych chrześcijan. Błagam Boga, aby tacy się wychowali we Francji.

Rozmowa się skończyła. Papież był bardzo znużony i skinieniem głowy pożegnał de Bonnefona, który dodaje, że Leon XIII nie wygląda na człowieka z ciała i krwi, lecz robi wrażenie ducha.

Ta rozmowa sprawiła naturalnie we Francyi ogromne wrażenie. Przyśpieszy ona formacyę stronnictwa konserwatywno-republikańskiego i oportunistów skłoni do życzliwszego traktowania spraw katolickich, a więc zaszkodzi agitacyi radykalnej i jeszcze bardziej osłabi to stronnictwo. Nie dziw tedy, że radykaliści gniewnie się rzucili na Papieża, a ponieważ nie mogli mu zrobić żadnego racyonalnego zarzutu, więc zaprotestowali przeciw mięszaniu się „zagranicznej potęgi“ do wewnętrznych spraw francuskich. Komiczny koncept!

We wtorek doniósł telegram, że na zgromadzeniu w Ennisie, w Irlandyi, oświadczył Parnell, iż osiągnięto już porozumienie w kwestyi irlandzkiej, wkrótce powstanie odrębny parlament w Dublinie, a będzie on miał prawo rozwiązać sprawę agrarną i kierować krajową policyą. Tak stylizowany telegram był dość niezrozumiały. Kto w ten sposób rozwiązał sprawę irlandzką, kiedy i z czyjej woli powstanie parlament dubliński? — to wszystko było niewiadome. Dopiero dziś otrzymaliśmy doniesienie, że Parnell uzyskał od gladstonistów to, czego żądał za cenę swego ustąpienia z parlamentu i oddania przewództwa nad Irlandczykami Mac Carthy'emu. Nie kto inny, tylko Gladstone ze swymi dwoma pomocnikami: Harcourtem i Morley'em podpisali z irlandzkiem stronnictwem pakt, na mocy którego gladstoniści będą szli razem z Irlandczykami i razem z nimi przeprowadzą w jesieni kampanję wyborczą, a jeśli ona da liberałą większość i Gladstone znowu stanie u steru, to przedewszystkiem nadana będzie Irlandyi zupełna autonomja z odrębnym parlamentem, własnym skarbem, policyą, gwardyą narodową i t. d. Po podpisaniu tego paktu Parnell ustąpił, opuścił Londyn, stanął przed swymi wyborcami w Ennisie, oznajmił im wszystko, co się stało, i teraz jedzie do Ameryki zbierać pieniądze na agitacyę wyborczą w jesieni. Kiedy już Irlandya będzie miała własny parlament, wówczas dopiero Parnell wróci znowu na polityczną arenę. Otóż dla tego toryzowskie dzienniki na zawsze żegnają Parnella, bo ich zdaniem jesienne wybory nie dadzą liberalnej większości, a więc pakt, podpisany przez Gladstone'a pozostanie dokumentem, który już dziś można złożyć do archiwum. Zobaczymy.

Kilka niemieckich dzienników, tak poważnych, jak monachijska *Allg. Ztg.*, doniosło, że niebawem kanclerz Caprivi złoży urząd prezesa pruskich ministrów i zatrzyma tylko sprawy cesarstwa, a prezydenturę w gabinecie pruskim obejmie Miquel, nie porzucając jednak teki skarbu. Taka przemiana miałaby dwojakie znaczenie: najpierw to, że hegemonja pruska nad Niemcami byłaby pozornie złagodzona przez fakt, że prezes rządu pruskiego nie będzie jednocześnie prezesem rządu cesarskiego, co za czasów bismarkowskich uważano za bezwzględną konieczność; następnie zaś ta przemiana wskazywałaby, że cały pruski rząd przechylił się bardziej ku postępowcom, oddalił się zaś od junkrów, bo Miquel, jako deputowany, należał do owej frakcji liberałów, która często podawała rękę postępowcom. Otóż z obu tych względów wiadomość o tej przemianie poruszyła wszystkie pióra w Niemczech. Nie brak zwolenników takiej zmiany, ale o wiele więcej zaciętych przeciwników, którzy opłakują szybki upadek pruskiej wielkości, spoczywającej na junkrach, jakby na granicie. Bismarkowskie *Hamb.-Nachr* zalewają się łzami i dławią się gniewem.

Następcą hr. Waldersee'go ma być naczelny szef kwatermistrzowstwa hr. Schlieffen II.

Ze smutkiem przeczytał kraj wczoraj depeszę, donoszącą o ustąpieniu ministra Dunajewskiego. I dziwna rzecz: — nie wszyscy lubili go w kraju, gdy był ministrem; byli tacy, którzy obalenie jego wypisywali na swym sztandarze; można nawet powiedzieć, że istniały frakcje, u których nienawiść do Dunajewskiego była jednym z punktów politycznego programu, a dziś, gdy on ustąpił, to wszyscy go żałują, a nie jeden z namiętnych jego przeciwników oddałby teraz bardzo wiele, aby go napowrót ministrem uczynić.

Pierwsze więc wrażenie, jakie wywołała ta dymisja w sferach politycznych naszego kraju, jest szczery żal, iż Dunajewski nie zasiada w Radzie Korony.

A dla czegoż z niej ustąpił? — bo to jest faktem, że ustąpił sam i dobrowolnie; że z najwyższych sfer robiono usiłowania, aby go zatrzymać; że na wyszukanie takich kombinacyj, któreby umożebniły pozostanie Dunajewskiego w gabinecie, strawiono dni dziesięć; — więc dla czegoż ustąpił?

Dużo złożyło się na to przyczyn, ale to niezawodną jest rzeczą, że gdyby nie upadek staroczeskiego klubu i nie rozwój warcholstwa w Czechach, to byłby Dunajewski miał jeszcze możność wprowadzić w życie te wielkie reformy skarbowe, które zapowiedział i przygotował, a które miały na celu przynieść ulgę opodatkowanym warstwom ludności.

Z tem wszystkiem opuszcza on ministerjalny fotel z tem przeświadczeniem, iż uregulował finanse państwa i z rozstrojonych niemal zupełnie, doprowadził je do stanu prawie kwitnącego.

To też Najj. Pan obdarzył go najwyższą odznaką, jaką ma Austrja dla dekorowania swych mężów stanu. Wielką wstęgę orderu św. Szczepana posiada zaledwie kilkanaście osób w Monarchji, mianowicie kilku Arcyksiążąt, następnie Taaffe, Schmerling, Kalnoky, Hohenlohe, Belcredi, Bylandt-Rheidt, Tisza, no i jeszcze paru dygnitarzy. Z Galicji miał ją tylko Gołuchowski. Równocześnie mianował go Najj. Pan członkiem Izby Panów — tej Izby, która od pewnego czasu coraz wybitniejszą zaczyna grać rolę w życiu politycznem państwa.

Czy Dunajewski usunie się w zacisze domowe? Takie pytanie zadawano sobie wczoraj z trwogą we Lwowie. My jednak ani na chwilę nie przypuszczamy czegoś podobnego. Wielki ten mąż stanu, jeden z najznakomitszych wśród współczesnych, nie cofnie się przed obowiązkiem użyczenia krajowi pomocy i wielkich swoich wpływów i obszernego swojego doświadczenia, a im cięższe i trudniejsze nadchodzą czasy, tem właśnie cenniejszą i potrzebniejszą będzie nam ta pomoc.

A czasy będą ciężkie i trudne, lubo nie z tego względu, żeby — jak to przypuszczają niektórzy — miał się zmienić czy dotychczasowy autonomiczny system, czy stosunek kraju do rządu i rządu do kraju. Pod tym względem możemy stanowczo zapewnić na podstawie informacyj, zasięgniętych z pierwszej ręki, nie nastąpi żadna zmiana. Zresztą rząd ogłosił swój program w formie znanego naszym czytelnikom komentarza do reskryptu, rozwiązującego Radę Państwa, a w tym programie wypowiedział uroczyście i kategorycznie, że jak dotąd, tak i na przyszłość będzie szanował i uwzględniał indywidualność ludów, wchodzących w skład Monarchji. Specjalnie zaś dla Galicji będzie rząd tak samo jak dotąd życzliwym i nic zgoła nie uczyni, coby mogło rzucić jakikolwiek choćby najlżejszy cień na jego stosunek do Koła Polskiego. A ponieważ znowu z drugiej strony Koło Polskie nie będzie miało najmniejszego powodu odstępować od swych tradycyj, przeto możemy śmiało przewidywać, iż polityczne stanowisko naszego kraju nie ulegnie żadnej zmianie.

Ale z tem wszystkiem czasy będą cięższe i trudniejsze, bo nadchodzi fatalny rok 1892, w którym się kończą wszystkie traktaty handlowe i w którym przeto przy zawieraniu nowych potrzeba będzie orlego wzroku, przenikającego przyszłość, i olbrzymiego doświadczenia, aby sprostać wielkim zadaniom. Przymioty te posiadał właśnie Dunajewski, jak to dowiódł tylokrotnie. Do jego czasu było politycznym dogmatem, że „nigdy nie można przewidzieć rezultatu finansowej ustawy“; za jego czasów i w obec jego przewidywań, zawsze dokładnie sprawdzających się, zaczęto wątpić w ów dogmat.

Owóż taki mąż ubył wprawdzie z Rady Korony, ale nie ustąpił z widowni politycznej, lecz owszem wolny od więzów, jakie zawsze musi dźwigać na sobie członek rządu, odda w Izbie Panów wielkie przymioty swego umysłu na usługi Monarchji i kraju.

Odezwa.

Nisko, liczące 2377 ludności katolickiej, stolica powiatu, gdzie są władze rządowe i autonomiczne, szkoła czteroklasowa, prywatny szpital dla chorych i kilka fabryk — nie posiada dotąd kościoła. Mieszkańcy udawać się musieli do kościoła parafialnego, oddalonego o kilka kilometrów, co było uciążliwem; a w porze zimowej częstokroć niemożebnem.

Już oddawna widziano tu potrzebę kościoła, a ktokolwiek przybył do naszego miasteczka, nie mało był zdziwiony, nie znajdując w niem domu Bożego, bo podobno nie ma nigdzie drugiej miejscowości, któraby była siedzibą powiatu i tak ludną, a nie miała kościoła.

Zaradzając najgwałtowniejszej potrzebie, właściciele Niska urządzili własnym kosztem kaplicę w Nisku, w której już przez rok odprawia się publiczna służba Boża. Atoli kaplica ta, ze starego mieszkalnego domu przerobiona, nie może ani trwać na dłużej, ani pomieścić wszystkich garnących się do niej wiernych; jest mała, niska i ciasna. Okazuje się tedy konieczność wybudowania odpowiedniego kościoła w Nisku.

Właściciele Niska ofiarowali materjał na nowy kościół, komitet zaś, zawiązany celem uzyskania dalszych funduszów i przyprowadzenia budowy do skutku, postanowił odwołać się do ofiarności publicznej i otrzymał na to pozwolenie od Wys. c. k. Prezydjum Namiestnictwa reskryptem z dnia 14 czerwca 1890 r. l. 6340, tj. aby zbierane były składki w kraju przez rok jeden.

Udajemy się przeto do wszystkich P. T. Współbraci w Chrystusie z gorącą prośbą o nadsyłanie szczodrych ofiar na cel wymieniony i wyrażamy naszym Dobrodziejom naprzód serdeczne: „Bóg zapłać!“

Za przyczyniających się choćby najmniejszym datkiem do wzniesienia nowej świątyni Pańskiej odprawiać się będzie w tejże kilka Mszy św. corocznie przez lat piętnaście.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać pod adresem Marji hr. Rességuier-Kinsky w Nisku (przez Rzeszów)

Komitet budowy kościoła w Nisku.

M. Majer, przewodniczący; *X. Wł. Lechowski*, zastępca przewodniczącego; *Rowd* sekretarz. Członkowie: *O hr. Rességuier*; *Marja hr. Rességuier-Kinsky*, kasjerka komitetu; *Wilhelm Swoboda*; *W. Kulawski*.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 lutego.

Sprawa budowy nowego teatru wlokąca się już od lat 7, nie została jeszcze załatwiona. Zdawało się wprawdzie, iż na wczorajszem posiedzeniu sprawa ta wreszcie rozwikłaną i ubitą będzie, gdy tymczasem całkiem niespodzianie a nader słusznie upomniała się o swe prawa sekcja IV (sanitarna) i na wniosek p. r. Jonassa, Rada postanowiła głosowanie nad sprawą budowy nowego teatru odroczyć, a akta sprawy przekazać sekcji sanitarnej.

Przebieg wczorajszego posiedzenia był następujący:

Przewodniczący p. prezydent Mochnacki zagaiwszy posiedzenie, udzielił głosu referentowi sekcji III p. r. Janowskiemu, który opowiedziawszy w krótkich słowach historję budowy teatru, oraz odczytawszy relacje urzędu budowniczego i magistratu, wydane o placach nadających się pod budowę teatru (relacje te podaliśmy w numerze 26 *Przeglądu* z dnia 1 lutego b. r. Przyp. Red.) oświadczył, iż sekcja III reasumowała swe poprzednie uchwały w ten sposób, iż zgodziła się na wnioski p. wiceprezydenta dra Marchwickiego, wniesione na posiedzeniu sekcji II i III, a mianowicie 1) że dążyć należy, aby teatr mógł być wzniesiony kosztem kraju, 2) gmina m. Lwowa przyczyni się do budowy kwotą 550 000 zł., w sumę tę wliczona jest wartość placu oddanego pod budowę teatru, 3) kwotę wydaną przez gminę m. Lwowa ma kraj gminie zwrócić, w razie gdyby skutkiem jakichś zmian teatr ten przestał być teatrem polskim, 4) gdyby kraj teatru budować nie chciał, to należy od Wydziału krajowego żądać, aby do budowy teatru przyczynił się co najmniej pokryciem trzeciej części kosztów budowy.

8 głosami zaś przeciw 7, oświadczyła się sekcja III za Wałami hetmańskiemi, jako miejscem najodpowiedniejszem pod budowę teatru.

Następny mówca p. r. Schayer referent sekcji II, zawiadomił radę, iż sekcja II na wczorajszem posiedzeniu odbytem tuż przed posiedzeniem Rady miejskiej, powzięła następującą uchwałę, mającą służyć jako dyrektywa dla komisji teatralnej:

1) Dążyć przedewszystkiem należy, aby nowy teatr mógł być wzniesiony kosztem kraju; 2) do budowy teatru przyczyni się gmina pokryciem połowy kosztów budowy; w koszta te wliczoną ma być i wartość gruntu; 3) w razie, gdyby rokowania te nie dały żadnych dodatnich rezultatów, to może komisja teatralna wejść w układy z Wydziałem krajowym, aby dowiedzieć się, w jaki sposób i jaką kwotą Wydział krajowy przy-

---

POLOWANIA KONNE
W ANTONINACH.

Polowania konne z gończemi psami są w naszym kraju nadzwyczaj rzadkie, prawie nieznane. Do polowań najpiękniejszych, najzasobniejszych w konie i psy można dziś zaliczyć antonińskie.

Majątek Antoniny, własność Józefa hr. Potockiego, leży na Wołyniu w zasławskim powiecie, pośród górzystych i falistych pól czarnoziemu. — Otrzymawszy niedawno zaproszenie od Józefa hr. Potockiego na polowanie, miałem sposobność osobiście przyjrzeć się konnym łowom oraz zażyć tej męskiej i hartownej rozrywki. Psiarnia antonińska składa się — oprócz młodych — z dwudziestu paru psów gończych, tak fox-hundów angielskich, jak i ogarów francuskich. Fox-hundy, używane w Anglji do pogoni za lisem, są białej maści z gniademi łatami, wzrostu średniego i dość lekkich kształtów. Gończe francuskie są płowokasztanowate, o dłuższych uszach i szerszej budowy; we Francji — szczególnie w Bretonji — używany jest ten gatunek do pościgu za jeleniami i dzikami w kniei.

W Antoninach próbują krzyżować gończe francuskie z angielskiemi i z naszemi ogarami. — Psiarnia hr. Potockiego zostaje pod dozorem Francuza, Pillota, który w Poitou dużo polował w lasach, ale do naszych pól i rodzaju polowań, więcej zbliżonych do angielskich, łatwo się przyzwyczaił i prowadzi je dziś bez zarzutu.

Koni myśliwskich stoi w antonińskiej stajni do dwudziestu i składają się; z arabów, angloarabów, folblutów i półkrwi. Wszystkie konie są doskonale ujeżdżone do potrzeb myśliwskich, tj. są posłuszne woli jeźdźca, nie górują się, skaczą przez różne przeszkody i mogą długo galopować. Ciężkich hunterów — oprócz jednej klaczy — nie ma zupełnie; polowania antonińskie idą za szybko, aby konie nader masywne mogły być praktyczne.

Dojeżdżanie za psami w Antoninach nie jest łatwe, chociaż pola przeważnie należą do jednego właściciela i płotów na nich niewiele się wznosi. Ale same już pola — jakeśmy napomknęli — są górzyste, o stromych spadkach, kończących się często głębokiemi jarami. Przytem w tej części Wołynia, przypominającej bezlesistością Ukrainę, istnieją przeszkody swego rodzaju, czyli aby zabezpieczyć zasiane pola od bydła, sypią proste ściany, wysokie na jakie sześć i więcej stóp, które przeskoczyć jest prawie niepodobieństwem, i trzeba szukać luk, aby się na nie wdrapywać lub z nich zeskakiwać. Oprócz tych ścian prostych, wiele znów dróg, jak i wsi, jest poodgradzanych, jakby obwarowanych głębokiemi bardzo rowami o wysokich burtach, potworzonych z wysypanej ziemi. Przeszkody tego rodzaju biorą antonińskie konie z łatwością, nie trzeba im tylko skoku fałszować niepotrzebnem ściąganiem cugli lub zbytecznem podniecaniem. — Słowem dojeżdżanie na antonińskich polach wymaga wiele przytomności umysłu i szybkiego orjentowania się w terenie, bo nawet najdzielniejszy jeździec — chcący brać wszystkie przeszkody w lot — znajdzie się łatwo na ziemi.

Pewien Anglik, zaproszony do Antonin i chcący pokazać, jak Anglicy na parforsach jeżdżą, ujrzawszy przed sobą ścianę niemożliwą do przeskoczenia, puścił na nią konia, przesadził — ale spoczął na ziemi; skok przez ścianę na dół na drogę był tak wysoki, że koń spadając, nie mógł utrzymać równowagi i przewrócił się. A Anglik, podnosząc się i otrzepując z błota, rzekł: „very difficult“ (prawdziwie trudne).

Pierwszym razem, gdy mieliśmy przyjemność wyjechania na antonińskie pola, był dzień listopadowy, ponury, szary, wilgotny, bezwietrzny — prawdziwie myśliwski. Ciężkie obłoki, opuszczone nisko po nad ziemię, czasami ścierały się, moczyły deszczem, ale te walki chmur były przelotne i czas w ogóle był znośny. Grono myśliwych składało się: z uprzejmego gospodarza, dosiadającego znaną klacz „Gypsi,“ która z sarnią zręcznością i lekkością przesadza rowy; z hrabiny Cho., przy której jechał stary masztalerz, specjalnie pilnujący jej konia. Piszący te słowa, miał pod sobą bardzo rosłą klacz pół-krwi „Orissę“ po Captaine, pochodzącą z Galicji, ze stada hr. Siemieńskiego, dość zimną, ale skaczącą bez zarzutu. Huntsman Pillot i dojeżdżacz Polak mieli konie arabskie antonińskiego stada, ładne i nie małe.

Punkt zborny był w południe, na polu, o parę wiorst od pałacu i tam dopiero przesiedliśmy się z powozów na konie. Jechaliśmy wygodnie, bo na upatrzonego. Stary strzelec ma obowiązek rankiem, przed zaczęciem polowania, upatrzyć parę zajęcy. A że w późnej jesieni, szczególniej w wilgotne i szare dnie, zające w kotlinach, po całonocnem żerowaniu, siedzą bardzo twardo, można być pewnym, że ich się znajdzie, gdzie się je rano widziało. I rzeczywiście, nie upłynęło pół godziny, jak zaczęliśmy stąpać po niezmierzonej czarnej i płaskiej podorywce, kiedy już zając był hecowany — siedział tak twardo, że otoczony końmi, nie ruszył się i musiał być literalnie spłoszonym, dopiero wówczas pomknął.

Dwadzieścia jeden psów, które szły przy koniu Pillota bez sfor, w największym porządku i w zbitej niejako masie, zagrały, jak jeden i ze spuszczonemi łbami ku ziemi, pomknęły za tropem. Huntsman, trąbiąc pojezdnego na dużej myśliwskiej trąbie, okalającej jego piersi i dojeżdżacz, ruszyli za psami, a „Gypsi“ i „Orissa“ za niemi.

Aby nie odstawać od psów, czasu tracić nie można; idą szybko i trzeba za niemi cwałować dobrym galopem. Chwila, kiedy psy zagrają i jakby jeden stugłowy zwierz uchodzą z przed oczu, tak w początku pogoni są skupione, że to jest rzeczywiście przejmujące. Serce, pomimo woli prędzej zabije i jedzie się zelektryzowanym. Dla jeźdźców śmiałych, pragnących być wciąż przy psach, najlepszą metodą pościgu jest podążać za huntsmanem — nie mijając go, bo to jest niedozwolonem tak dla bezpieczeństwa psów, jak i niezadeptywania tropu.

W miejscu, przez które huntsman przejedzie tylko stępem, lepiej nie próbować skakać — a przez przeszkody, które on przeskoczy, skoczyć można, jeżeli się umie siedzieć w siodle i trzymać cugle w ręku. Huntsman ma tę wyższość nad przeciętnym myśliwym, że jest zwykle obznajomiony z terenem i ma oko w ocenianiu nierówności gruntu i przeszkód więcej wyrobione.

Zając poszczuty szedł naprzód prosto przez podorywkę i oziminę, potem stoczył się jak kula z góry ku wsi, stropił psy i po dość długiej chwili szukania, odnaleziony został w ogródku chłopskim; stamtąd wygnany, wzięty został przy pomocy włościan, przejmujących się polowaniem, prawie na środku wsi. Cały pościg nie trwał dłużej jak pół godziny. Jeźdźcy, wdzierając się do wsi przez niską łączkę, leżącą pod nią, mieli do przesadzenia niemały rów obrosły drzewami. Hallali miało miejsce po za wsią na polu, wobec zebranego już całego grona myśliwych. „Hallali,“ odtrąbia się odpowiednim sygnałem, znamionującym uwieńczenie pogoni tryumfem, poczem huntsman unosi po nad swą głowę za tylne skoki zesztywniałego zająca lub lisa i rzuca go wśród skupione ogary, które w mgnieniu oka rozszarpują go i pożerają.

Wypocząwszy, z psami i końmi ruszyliśmy następnie ku drugiemu upatrzonemu zającowi i nie upłynęła godzina, kiedy psy znów zagrały a zwierz, położywszy po sobie długie słuchy, mknął przed nami błyskawicznie. Ale tym razem trafiliśmy na gracza; szarak bez zatrzymania pociągnął nas z jakie pięć wiorst i dopiero w dębowym lasku zmylił i powikłał swój trop, aż musieliśmy go szukać ze 40 minut. W takich razach zasługą huntsmana jest utrzymać psy w rygorze, skupione, nie dać im się unieść za świeżym zwierzem, ani polować pojedynczo.

Nasz zając, zrobiwszy kilka kluczy po lesie, ostatecznie wyniósł się z niego, na polu musiał przysiąść na chwilę, bo psy na skraju borku silnie węszyły i naszczekiwały, poczem bez wahania pomknęły w oziminę. Gnaliśmy za psami ze trzy wiorsty. Przy drodze o wysokich ścianach ziemnych, psy ślad straciły, zaczęły latać i szukać na polu na wszystkie strony, ale to długo nie trwało; urywane, pojedyncze naszczekiwania odzywały się, kilku psów zagrało i wnet cały koncert rozpoczął się, a psy orjentując się, na nowo pognały. Tym razem pościg był długi i uporczywy: staczaliśmy się z gór, wpadaliśmy w głębokie jary, przebywaliśmy drogi i rowy — a psy wciąż jednakowo grały i grały i ze spuszczonemi ku ziemi łbami, pędziły zajadle.

Podobny galop, wśród niezmierzonych pól, gdy się wdycha w piersi świeże jesienne powietrze, ma coś dziwnie upajającego; im się dalej jedzie, tem się człowiek czuje więcej podnieconym. A prawdziwem uderzaniem ostrogi, podnoszącem jeszcze wrażenie, jest chwila, w której w pełnym cwale rozlega się odgłos huntsmana, zwiastujący, że zwierz ścigany jest już „na oko“.

Ów marny, biedny zając, w miarę przegalopowanych wiorst i długości pościgu, rośnie w wyobraźni i kiedy ma się nareszcie ujrzeć owe zwierzę niepochwytne, tajemnicze, doznaje się prawdziwej emocji. I rzeczywiście, na wyniesieniu zarysował się jakiś punkcik, który wnet znikł na pochyłości. Ale gdy podjechaliśmy pod drugą górę, ów punkcik jakby się ku nam przysunął i zwie-

czyni się do budowy teatru, gdyby go chciało wznieść miasto we własnym zarządzie. Rezultat rokowań ma komisja przedłożyć do ponownego rozpoznania i potwierdzenia Rady miejskiej. Sekcja II ośmiu głosami przeciw 7 uznała ogród jezuicki za miejsce najodpowiedniejsze pod budowę nowego teatru.

R. Rewakowicz jest za tem, aby teatr budowało miasto, gdyż tak uchwaliła była już raz reprezentacja miejska, dziś zaś, jeśli Rada chce zmienić swą uchwałę, to liczy widocznie także na zmianę zdań w sejmie i Wydziale krajowym. Mówca radzi, aby komisja zbadała stosunki, jakie zachodzą między teatrami w Bernie, Pradze lub Wiedniu a rządem, i jeśli rząd przyczynił się do ich budowy, to aby oparłszy się na tem, zażądała od rządu pomocy przy budowie teatru lwowskiego. Następnie wystąpił r. Rewakowicz przeciw budowie teatru w ogrodzie miejskim, dając historyczny wywód, w jaki sposób gmina przyszła w posiadanie ogrodu jezuickiego i jakie wkłady poczyniła, aby ogród ten upiększyć. Ogród jezuicki w obszarze 23 morgów kupiła gmina 13 lutego 1856 r. za 315 zł. 46½ ct. m. k. (dziś wartość ogrodu przenosi 3 miljony zł. w. a.) zobowiązawszy się w kontrakcie, iż go zabudowywać nie będzie, i że go zawsze utrzymywać będzie w „dobrym i przyjemnym dla publiczności stanie“. Mówca sądzi, że kontraktowe to zobowiązanie się, może stanowić ważną przeszkodę dla budowy. Najodpowiedniejszem miejscem pod budowę teatru, jest zdaniem mówcy, plac Gołuchowskich. Gmach wzniesiony tam, nie tylko, że nie zatamuje rozwoju miasta, ale nawet, gdy miasto utworzy w przyszłości nową ulicę przez plac Solski ku Zamarstynowowi, to powstrzyma on ogromne przeciągi, które powoduje wiejący z tej strony wiatr północny.

Co do głosowania stawia r. Rewakowicz wniosek, aby głosowanie odbywało się imiennie, najpierw za ogrodem miejskim, potem za placem Gołuchowskich, a wreszcie za placem na Wałach hetmańskich.

Zdawało się już, że Rada przystąpi do głosowania nad wyborem miejsca, gdy w tem zabrał głos r. dr. Ż. Krówczyński, i nadał całej sprawie zwrot inny, wcale niespodziewany. Dr. Krówczyński, jako przewodniczący sekcji IV (sanitarnej) zaznaczył, iż już podczas rozpraw budżetowych uskarżał się, że wiele ważnych spraw sanitarnych do sekcji IV wcale nie dochodzi, i załatwiane są one wbrew jej uznaniu, i wbrew wszelkim przepisom sanitarnym i hygienicznym. Sprawa budowy nowego teatru jest także poniekąd połączoną ze sprawą sanitarną, gdyż przecież jedni mówcy twierdzili, iż ogród jezuicki jest jedynem płucem miasta, a drudzy, że plac Gołuchowskich, inni zaś, że pl. Gołuchowskich z powodu złych wyziewów. W tym razie więc sprawa wyboru powinna się była oprzeć o sekcję sanitarną. Lecz niestety wszystkich pytano się, tylko nie sekcji sanitarnej. Sekcja IV uważając, iż Rada miejska przy wszystkich ważniejszych sprawach pomija sekcję IV, postanowiła jednogłośnie zażądać od Rady miejskiej, aby o wyborze miejsca odpowiedniego pod budowę teatru zapytano i jej zdania, a sprawę uważano za otwartą, gdyż w przeciwnym razie, członkowie jej będą zmuszeni złożyć swe mandaty. Żądanie r. dr. Krówczyńskiego poparli pp. rr. Daniewicz, Rewakowicz, Byk, Zacharjewicz, a r. Jonasz postawił formalny wniosek, aby głosowanie nad wyborem miejsca pod budowę teatru odroczono, a akta tej sprawy przekazano sekcji IV do rozpatrzenia i wydania opinji. Wniosek ten przyjęła Rada jednogłośnie. Nadto na wniosek r. dra Byka, postanowiono zażądać od syndykatu miasta aby przedstawił Radzie, jakimi serwitutami obciążony jest ogród miejski.

Z teatru.

(„Tola“ sztuka w trzech aktach Aurelego Urbańskiego.)

Muz kochankom, poetom, artystom, rzadko się szczęście ziemskie dostaje w udziale. W młodości entuzjaści życia, widzą oni świat przez rubinowy pryzmat płomiennego serca i w mirażach, własną wyobraźnią dokoła siebie roztoczonych nurzają się dopóty, dopóki zimna rzeczywistość ze snu cudnego ich nie zbudzi. Im cudowniejszy sen tem okropniejsze rozczarowanie. W potężnych organizacjach, w chwili takiej dotknięcia się zimnego realnego życia, gwałtowne następuje wstrząśnienie, często rozpacz, ale siła żywotna zwycięża i pozostaje im w duszy tylko żal bezmierny, z powodu, że świata na swoję modłę przerobić nie zdołają. Wielka taka melancholja staje się matką potężnych mistrzów w każdej dziedzinie sztuki. Ale jednostki słabsze nie wytrzymują ciosu, zdruzgotane padają i kończą marnie. Potęgi takie, jak np. Byron, to wyjątki; rozbitków są legjony.

Jednego takiego rozbitka przedstawia Aureli Urbański w ostatniej swej sztuce p. t. „Tola“, którą we wtorek ujrzeliśmy na scenie. Kwiryn Szelawa jest artystą muzykiem. Po ruinie majątkowej rodziców swoich, niegdyś zamożnych obywateli, przeniósł się do miasta i na odludnem przedmieściu zamieszkał, oddając się duszą całą pracy; lekcjami ciężko zarabiał na życie, a w chwilach wolnych tworzył. Z razu niewiele zwracał uwagi na ludzi, u których wynajął mieszkanie; najwięcej jeszcze interesowało go młode dziewczę, Tola, córka właścicieli domu. Z czasem mimowiednie przywiązał się młody muzyk do Toli nader szlachetnem, wielkim sercom tylko właściwem uczuciem przyjaźni. Że to było niebożątko bardzo zaniedbane pod względem wykształcenia i wychowania, starał się oświecać je, uszlachetniać jego pojęcia, podnieść do poziomu własnych uczuć i poglądów. Tola okazywała mu za to ogromną wdzięczność, przejęta uczuciem wielkiego uszanowania dla swego nauczyciela. Czy oboje myśleli wzajemnie o ściślejszym związku, o małżeństwie, tego autor nie zaznaczył w ekspozycji; możemy chyba tylko domyślać się, że Szelawa snuł jakieś na przyszłość projekta, gdyby mu się przygotowanie gruntu moralnego w Toli powiodło. Tymczasem wypadki, nieczekające w życiu zwykle na dyspozycje ludzi, zrządziły inaczej. Matka Toli, jakaś była chórzystka czy tancerka teatralna, i jej synalek, łobuz o tatniego gatunku, inaczej o losach przyszłych Toli stanowią. Tutaj musimy nadmienić, że w chwili rozpoczęcia się akcji na scenie Tola jest adeptką baletu w teatrze. Otóż aby się długo nie rozwodzić, stara Czuczylowa, przy pomocy siostry swej, ciotci Zefiek, także ekssbaletnicy, postanawiają Tolę sprzedać pewnemu baronowi, a brat Nicefor, ów łobuz, na własną rękę sprzedaje ją przyjacielowi. Szelawa, nie mogąc Toli wyrwać przemocą z rąk potwornej matki i łotra brata, w szlachetnem uniesieniu rzuca serce i życie swoje na szalę, i prosi Tolę o rękę. Tola, przyjmuje go z wdzięcznością i przysięga mu wierność, a wszystko się na razie na dobre obraca.

Na pytanie, czy za tę wielką ofiarę artysta szlachetny otrzymał nagrodę, szczęście, o jakiem marzył, odpowiada akt drugi przecząco. Widzimy w nim Tolę po roku małżeństwa, matką, otoczoną dostatkami przez męża, który aż do tej chwili wierzy widocznie w swoje szczęście, i tą wiarą przejęty pracuje twórczo ciągle, z dniem każdym wznosi się wyżej, coraz większym blaskiem opromieniając swe imię. Ma sławę i dostatki. Niestety! wiara jego, to jego złudzenie. Tola się nudzi, nudzi śmiertelnie; dziecięciem ani książkami zająć się nie umie. Potrzeba wypadku, że to dzienna ją odwiedza: matka Czuczylowa, braciszek Nicefor i ciocia ekabaletnica. Zacne to towarzystwo, podziwiacz za wiele, buntuje Tolę wprost przeciw mężowi, a ona ten sposób łatwo spowodowuje, że zrzuciwszy przystojne szaty, w krótkiej spódniczce i z tamburinem w ręku dom swego męża na tawernę zamienia. W Szelawę, który na to nadchodzi, uderza grom z jasnego nieba. Jakkolwiek wahało przez okropnie, jednak stara się przekonać, łagodnie przysięga, wszem upomnieniem, i tem właśnie najgorszy los sobie gotuje. Tola ucieka z domu męża. — Na tem kończy się akt drugi.

Pomiędzy drugim a trzecim upływa znowu długa pauza, lat parę podobno, w ciągu których Tola robi smutnej sławy karjerę za granicą. Wyjechawszy z baronem do Wiesbadenu, nabrawszy pewnej ogłady zewnętrznej, powraca do kraju z niejakim Dzierzbą, „królem naftowym“, który przeputawszy za granicą ogromne sumy z krajowych źródeł nafty wydobyte, teraz zapomocą Toli chce wejść znowu w spekulacje. Tola jest piękna, a ofiarą jej kokieterji ma paść pewien stary sknera, Papuciewicz, znany ze swej słabości do płci pięknej. Dzierżba chcąc dokoła siebie i Toli zrobić jak najwięcej szumu i hałasu, urządza koncert z okazji swego powrotu do kraju. Dowiaduje się o tem Szelawa. Pod zmienionem nazwiskiem, sam zmieniony do niepoznania, uzyskuje zaproszenie do wzięcia udziału w koncercie, li na podstawie gry swej cudownej. Następuje spotkanie się męża z żoną. Szelawa, na pół już obłąkany przychodzi nie upominać się o swe prawa, ale prosić Tolę, aby wyjechała z miasta przez wzgląd na męża, a co więcej na córkę. Ale Tola o tem ani słyszeć nie chce. Wtedy mąż truciznę, którą nosił przy sobie i dla siebie, żonie przemocą wlewa w usta. Tola w ostatniej chwili żalem zdjęta, wobec świadków zeznaje, że się sama otruła — a nieszczęśliwy mąż, szlachetny marzyciel, popada w obłąkanie.

Ograniczając się na razie do podania treści sztuki Urbańskiego, zastrzegamy sobie słów parę bliższej oceny utworu do następnego numeru.

R. P.

---

rzęce kształty zaczęły się rysować. Niezadługo zając był już przed nami jak na dłoni, chociaż w dość znacznej jeszcze odległości. Psy gnały co raz zajadlej, ale niektóre słabły i pozostawały po za naszemi końmi. Jeszcze wiorstowa pogoń, zając pod końmi o kilkanaście tylko kroków, widocznie słabnie coraz więcej, ale psów za nim idzie tylko ze cztery. Zbliżamy się ku jakimś drzewom, szarzejącym w mglistem powietrzu—może to port ocalenia dla zająca?

Ale to być nie może, on już musi być wzięty, człowiek zwierzę odzywa się wówczas w najucywilizowańszym człowieku; coś podobnego musi się odczuwać na placu bitwy, w pogoni za nieprzyjacielem. Konie pod ostrogami podwajają wysilenia, wyprzedzają prawie psy; „Orissa“ na chwilę znajduje się na czele polowania. Ale w tym momencie rozlega się bek zajęczy, zwierz zawrócił się, czując się naciskanym i wpadł na psy, podążające za końmi. Pogoń skończona. Oprócz dojeżdżaczy, przebyliśmy z hrabią bez zatrzymania się do dziesięciu wiorst drogi. Pościg był królewski—psy dały dowód, że umieją trzymać trop długo i wytrwale, a konie wykazały niezwykłą pewność nóg i wytrzymałość.

Po dniu wypoczynku, polowałem raz jeszcze w Antoninach. Ale tym razem dzień był mniej sprzyjający, bo wietrzny i deszcz więcej brużdził. Na miejsce amazonki hr. Cho..., która na pierwszem polowaniu przyglądała się zdala pościgom, wyjechał hr. Ry., niemało polujący u hr. Branickiego w Sławiszczach par-force, oraz nadworny doktór Y., nie jeżdżący jednak po doktorsku, tylko wprawnie i z doświadczeniem. Jazda za gończemi psami jest wyborną szkołą i jesteśmy przeświadczeni, że jeden sezon takich polowań więcej znaczy, niż lata manesu.

W drugim dniu polowania mieliśmy również parę upatrzonych zawczasu zajęcy. Za pierwszym gnaliśmy z pięć wiorst drogi bez przerwy, na nieszczęście wpadł pomiędzy pasące się stado chłopskiego bydła i koni na ugorze i trop był zaraz zadeptany — ogary, pomimo poszukiwań, odnaleźć go nie mogły. Podczas szukania tropu, pomknął przed psami świeży zając, ogary się za nim uniosły, jednak na głos trąby i nawoływania dojeżdżaczy, dały się zawrócić jak najposłuszniej.

Drugi goniony zając, po niezbyt długim pościgu w polu, wpadł do dużej wsi wołyńskiej i po niej rozpoczęła się prawdziwa pogoń. Był to epizod prawdziwie malowniczy, godny płótna; tuż za wsią na górze, widniał mały cmentarzyk, okolony bardzo wysokim płotem, zapadłe mogiły i krzyże kryły się prawie w wyniosłych, zeschłych trawach i łodygach dzikich zżółkłych kwiatów. Zając, wygnany z ogrodów przylegających prawie do cmentarza, zwrócił w pole, ale się rozmyślił i po nagłej walce poszorował na płot cmentarza i przez jakiś otwór przedarł się do wnętrza. Psy za nim, ale nie mogąc tam przejść, gdzie zając, wskakiwały na płot, szukając punktu oparcia wyjąc. Dokoła myśliwi w czerwonych frakach, na koniach, przyglądali się tej scenie.

Gdyby zamiast szarych obłoków świecił księżyc przymglony, to ów zając na cmentarzu, przemykający się wśród mogił i wyjące w półkolu psy na płocie, mogły być wzięte za wyjątek z jakiej fantastycznej opowieści Hoffmana. Ale na nieszczęście dla zająca, nie był on zaczarowanym i wybiegłszy z cmentarza, został wkrótce wziętym we wsi, na podwórzu chłopskiem. Chłopi, szczególniej młodzież wiejska, których hr. Potocki zjednywa datkami, biegali za zającem i psami i żywo się interesowali polowaniem.

Hallali miało miejsce w pośrodku wsi i znów ułożyła się scena malownicza: huntsman, wznoszący ponad psami martwego, zesztywniałego zająca, dokoła myśliwi spieszeni, opodal konie dymiące, oprowadzane przez masztalerzy i o kilkanaście kroków chłopi i w szarych sukmanach, dziwiący się, jak zająca można psom oddać.

St. Wołowski.

Kronika.

Lwów 5 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Zarzecze powiatu jasielskiego, zapomogę w kwocie 300 zł.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych: Antoniego Kotowicza, Mieczysława Jaremowicza, Jana Janowicza, Jana Hischtina, Ludwika Gantora, Włodzimierza Czaykę, Marjana Krąpca, Michała Mesuse, Ignacego Górkę, Samuela Kronika, Aleksandra Godla, Wojciecha Bandera, Mojżesza Gottlieba, Feliksa Piotrowskiego, Józefa Kapturkiewicza, Bronisława Smoleńskiego, Franciszka Zajączka i Jakóba Zanderera; tudzież ekspedytorów pocztowych: Władysława Gawła, Juljana Hamerskiego i Tomasza Jezierskiego, asystentami pocztowymi, — a Dyrekcja poczt i telegrafów przeznaczyła: Kotowicza i Górkę do Sanoka; Jaremowicza, Hischtina i Kapturkiewicza do Rzeszowa; Janowicza, Piotrowskiego i Smoleńskiego do Krakowa; Gantora, Czaykę i Krąpca do Tarnowa; Mesusego do Kołomyi; Kronika, Bandera i Hamerskiego do Śniatyna; Godla, Gottlieba i Zajączka do Lwowa; Zanderera do Nowego Sącza; Gawła do Przemyśla a Jezierskiego do Stanisławowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Władysława Kotnlskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nowosiółkach; Marję z Misiągiewiczów Szanserową, stałą nauczycielką 7-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Samborze.

Wydział krajowy zamianował inżyniera asystenta biura melioracyjnego p. Kajetana Strońskiego inżynierem okręgowym z siedzibą w Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjałów pocztowych: Teodora Ganszera z Sanoka i Stanisława Skąpskiego z Rzeszowa do Krakowa, tudzież asystentów pocztowych: Franciszka Kostyszyna z Krakowa i Stanisława Świderskiego ze Stanisławowa do Lwowa.

Wydział krajowy przeniósł inżyniera okręgowego Brochockiego z Krakowa do Przemyśla, Czaplickiego z Przemyśla do Lwowa do służby w Wydziale krajowym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa rozpisała z terminem do dnia 15 marca b. r. konkurs na posady nauczycielskie przy jednoklasowych szkołach etatowych w Bitkowie, Iwankówce, Łyścu starym, Niewoczynie, oraz przy szkołach filjalnych w Babczu, Grabowcu, Manasterczanach, Mołotkowie, Pochowce, Sadzawie i Stebniku.

Lwowska izba adwokacka ogłasza konkurs celem rozdania zapomogi w rocznej kwocie 100 zł. z fundacji ś. p. Marcelego Madejskiego, dla wdów i sierót po adwokatach, którzy mieli siedzibę w okręgu lwowskiej izby. Podania wnieść należy do dnia 28 lutego b. r.

Magistrat miasta Lubaczowa rozpisał z terminem do 20 lutego b. r. konkurs na dwie posady lekarzy miejskich z roczną płacą 300 zł.

Nowy minister skarbu, dr. Steinbach, urodzony w r. 1846, jest wiedeńczykiem, synem fabrykanta wyrobów złotniczych, pomimo lat czterdziestu kilku dotąd bezżenny. Po ukończeniu nauk prawniczych i odbyciu siedmioletniej praktyki miał już dr. Steinbach otworzyć kancelarję adwokacką, kiedy za czasów bürgerministerstwa ówczesny minister sprawiedliwości, dr. Glaser, powołał go do państwowej służby i oddał mu referat kodyfikacyjny. Pracując z wielkiem uzdolnieniem w nowym zawodzie i wykładając równocześnie w wiedeńskiej Akademji handlowej międzynarodowe prawo handlowe i wekslowe oraz przepisy cłowe, dr. Steinbach został po 12 latach służby szefem sekcyjnym i odtąd często występował w Radzie państwa w obronie przedłożeń rządowych jak n. p. projektów do ustaw robotniczych, których przeważnie sam był autorem. Jeden z jego słuchaczy w Akademji handlowej przed kilkunastu laty opowiada, że jako profesor cieszył się on wielkim mirem u swoich uczniów a to nietylko z powodu uprzejmości i słodyczy w obejściu się z młodzieżą, ale również dla tego, iż nie żywił żadnych uprzedzeń narodowościowych i nigdy nie bawił się na katedrze profesorskiej w politykę. W wiedzy swojej gruntowny, w wykładzie potoczysty, jasny i treściwy, w życiu codziennem dystyngowany i gładki, robił dr. Steinbach już wtedy wrażenie człowieka, który po szczeblach urzędniczej hierarchji zajdzie wysoko. W ostatnich czasach był nowy minister wiceprezesem komisji dla trzeciego egzaminu prawniczego i państwowego oraz członkiem komisji dla egzaminów dyplomatycznych.

Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Chamiec powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Namiestnictwo wypracowało nowy projekt regulaminu dla aptek i rozesłało go do zaopinjowania wszystkim fizykatom powiatowym i magistratom Lwowa i Krakowa.

Towarzystwo tatrzańskie odbyło dnia 1 lutego w sali muzeum przemysłowego w Krakowie doroczne walne zgromadzenie. Prezesem Towarzystwa w miejsce ks. Eustachego Sanguszki, który z chwilą objęcia obowiązków marszałka krajowego z godności tej rezygnował, wybrano Władysława hr. Koziebrodzkiego. Ks. Eustachego Sanguszkę mianowało zgromadzenie jednogłośnie swym członkiem honorowym. I wiceprezesem na lat trzy wybrano dra Ferdynanda Wilkosza, członkami Wydziału wybrano pp.: Beringera, Czubka, Nowickiego, dra Poniklę i dra Wierzbickiego. W skład komisji kontrolującej weszli pp.: Władysław Fischer, Teofil Zarembski i dr. Juljan Zgorzalewicz.

Krajowa komisja dla spraw rolniczych zebrała się, jak to już wczoraj nadmieniliśmy, dziś o godzinie 10 rano w sali obrad Wydziału krajowego na pierwsze posiedzenie. Obradom przewodniczył książę Marszałek krajowy, który stosownem przemówieniem powitał zebranych. W posiedzeniu wzięli udział pp.: Homolacs, Struszkiewicz, Czecz, Stan. hr. Stadnicki, Langie, Jan Brajer, Augustynowicz, Bohdan, Gross, Hołowkiewicz, Polanowski, Romanowicz, dr. Wereszczyński, tudzież referent dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym p. Zygmunt Strusiewicz.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru 4 członków komisji w myśl postanowień statutu. Wybrani zostali Jan hr. Tarnowski, Adam ks. Sapieha, Aleksander Gostkowski i prof. Tadeusz Pilat.

Wybór dwóch wiceprezesów odroczono do przyszłego pełnego posiedzenia, w którem już wezmą udział powyżej wymienieni nowo wybrani członkowie.

Do stałej sekcji wybrano na razie 5 członków, mianowicie: pp. Polanowskiego, Langiego, Stan. hr. Stadnickiego, Bohdana i Pilata. Wybór dwóch członków nastąpi również na przyszłym pełnem posiedzeniu.

Stała sekcja odbywać będzie każdego piątku posiedzenia.

Po przeprowadzonej dyskusji nad kwestją zwołania ankiety w sprawach cłowych, po uchwaleniu potrzeby zwołania takowej, po wskazaniu kilku osobistości, któreby do niej zaprosić należało, i po wysłuchaniu relacyj członków Wydziału krajowego o sprawach z zakresu rolnictwa i szkolnictwa rolniczego, komisja zakończyła swe posiedzenie o godz. 12.

Bal koła literackiego i artystycznego posiada wyjątkową atrakcyjną siłę. Co roku udaje się świetnie, zbiera „cały Lwów“ wyróżnia się wśród innych publicznych zabaw pięknością toalet, doskonałym humorem, swobodą, bez której nie ma zabawy, i zawsze jakimś wybornym pomysłem. W tym roku — a było to wczoraj — bal Koła zaczął się zwyczajnym polonezem, do którego stanęli: hr. Skarbek z ks. Jerzową Czartoryską, p. Jędrzejowicz z hr. Skarbkową, p. Niezabitowski z panią Dembowską, prezes p. Dembowski z p. Marchwicką, p. Darowski z ks. Lubomirską, hr. Konarski z hr. St. Badeniową, p. Janowicz z p. Kłosowską, dyrektor Kłosowski z p. Janowiczową, wiceprezydent Marchwicki z p. Jędrzejowiczową, ks. Lubomirski z hr. Borkowską itd.

Polonez wyglądał imponująco. Wielu panów wystąpiło w pysznym stroju polskim.

Następnie odezwała się trzykrotna wojenna pobudka. Ledwo ucichły jej tony, z sąsiedniej komnaty wysunął się na salę historyczny pochód. Parami szły dawne stany w dawnych strojach i dawne ludy, z którymi Polska miała do czynienia. Wielkiej dokładności historycznej w tem nie było, owszem fantazji nie brakło, ale malowniczość była wielka. Magnat otwierał pochód, za nim kroczył szlachcic, dalej rycerz pancernej chorągwi, rajtar, ułan z XVIII wieku, wymuskany dworzanin Stanisława Augusta we francuskim stroju, góral, hucuł, basza turecki, krymski aga, Szwed — a wszyscy z towarzyszkami w odpowiednich kostjumach.

Za nimi, także parami, szła przyszłość; kilka dziarskich par w bogatych strojach polskich, kilka par przedstawiających przyszłą marynarkę naszą, a potem rodzajowe kostjumy, więc wiosna, lato, bogata w plony jesień, rybak, plantator, sylf leśny i t. d. Dalej — domina. Wymienić trzeba najpiękniejsze stroje. Śliczną była pani Ekertowa w stroju wielkiej polskiej damy z XVI w., a dodamy tu, że strój ten zrobiono podług matejkowskich wzorów. Pani Bałabanowa miała bogaty kostjum z czasów drugiego cesarstwa, pani Lilienfeldowa wystąpiła w ślicznym stroju polskim z XV w., pani Czapekowa była zachwycającą Rumunką, panny Burestówny, jedna jako bajaderka, druga jako żeński Mefisto — przedstawiały się nadzwyczaj wdzięcznie. Uroczą kwiecarką była panna Krausówna, uroczemi dziewicami z czasów panowania rokoko panny Święcicka i Gayerówna, a panna Zofja S. z za kordonu zwracała na siebie oczy wszystkich, którzy się chcieli przekonać, że nietylko Lwów, ale i Warszawa ma bardzo piękne postacie panieńskie. Przepraszamy, że nie jesteśmy w stanie wyliczyć tu wszystkich dam, które urodą i gustownym strojem jaśniały na wczorajszym balu; szereg ich byłby bardzo długi, bo trzeba byłoby wypisać wszystkie nazwiska.

Przejdźmy do panów. O nich, oczywiście, tylko po słówku. Więc malarze i rzeźbiarze: Bārącz był wspaniałym polskim magnatem, T. Popiel znakomitym baszą, brat jego Antoni — tureckim niewolnikiem, Kaczor-Batowski — Tatarem, Makarewicz — muszkieterem, czy rajtarem, Harasimowicz — bejem, a dalej panowie Starzewski jako rycerz pancerny, Siemiradzki, jako plantator, Heurten jako ułan i t. d.

Dekoracja sal, przedsionka, schodów, wykonana przez tapicera p. Turkowskiego według rysunków i pod kierunkiem Tadeusza Popiela, była prześliczna.

Szkoda tylko, że zbytnia dekoracja galerji tak silnie stłumiła orkiestrę, że piękne utwory taneczne Harmonji nieco straciły na swej sile.

Karneciki były oryginalne i gustowne. W okładce drewnianej, na której widnieje metalowe pióro gęsie, mieści się porządek tańców, opatrzony wierszami. Na czele zamieszczono przygrywkę Jana Kochanowskiego:

> To moja największa wada,
> Że tańcuję bardzo rada:
> Powiedzcież mi, me sąsiady,
> Jest tu która bez tej wady?

Dalej następują opisane wierszem polonez, krakowiak, mennet, walc i kadryl.

Wierszyk poświęcony temu ostatniemu tańcowi, bardzo zgrabny, wyszedł z pod pióra p. Romana Polińskiego. Jest on poświęcony wszystkim pannom i dla tego przytaczamy go:

„Jakich wiele“

> W pierwszej figurze uśmieszek czuły,
> W drugiej uściski mięciuchnej rączki,
> W trzeciej zamiana ślubnej obrączki,
> A w czwartej wiązanie stuły; —
>
> W piątej kapryśne zmiany co chwila,
> W szóstej pantofel, krzyk et caetera...!
> Ot, życiowego jest wzór kadryla,
> — Bez arantera!

Bal skończył się nad ranem. Byli na nim państwo Namiestnikowstwo i jenerallcja z ks. Windischgraetzem na czele.

Z życia towarzyskiego. Dnia 2 lutego odbyły się w Rudnikach zaręczyny hr. Edwarda Ochołowskiego majora podkomorzego i adjutanta przybocznego arcyks. Karola Ludwika, z br. Heleną Dunin Borkowską, córką ś. p. Włodzimierza, członka Izby panów i tajnego radzcy.

P. Franciszek Ejsmond znany artysta malarz, zaręczył się z panną Marją Wieniawską, córką dyrektora warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

Poufna narada przemysłowców galicyjskich odbędzie się w lokalu lwowskiej Izby handlowej w sprawie wspólnego działania przeciw zniesieniu cła od wyrobów żelaznych, o co za pośrednictwem izb handlowych i towarzystwa naftowego kołatają w Wiedniu najwybitniejsi producenci galicyjscy nafty. Zaproszenie na tę koleżeńską naradę wyszło od pewnej poważnej firmy krakowskiej i zostało wysłane do kilkunastu firm lwowskich i prowincjonalnych.

P. Stanisław Roman Lewandowski, znany i wysoko ceniony rzeźbiarz, przenosi się z Krakowa do Lwowa i otwiera tu pracownię rzeźbiarską przy ulicy Leona Sapiehy, pod l. 9. Jerzy br. Borkowski, mecenas wszystkich naszych artystów, zamówił już u niego mauzoleum na grób jednej z osób swej rodziny.

Piękny kurs renty. Na wiadomość o wybuchu rewolucji w Oporto spadła renta portugalska na 54.

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 763°. Spada. Odwilż. Śnieg. Tylko chwilami pokazuje się słońce.

Zmarli. Wiktorja Onyszkiewicz, wdowa po drze praw, adwokacie krajowym i właścicielu dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie w 70 r. życia. — W Buczaczu zmarła Seweryna Pfau, żona inspektora szkolnego.

Na rzecz mającej się założyć w Kołomyi bursy pedagogicznej odbędzie się tam w poniedziałek d. 9 b. m. wieczorek z tańcami w sali kasyna miejskiego.

„Sainte Russie“, oto tytuł najnowszego melodramatu, który z końcem ubiegłego tygodnia pojawił się na deskach paryskiego Théatre historique. Tytuł sam mówi, że treść i tendencja tej sztuki wbrew prawdopodobieństwa i zdrowej loice, ma za cel przedstawić oczom Paryża, świętość i potęgę caratu, oraz łechtać ich patrjotyczne uczucia widziadłem aljansu który z rąk Niemców wyrwać ma Alzację i zwrócić ją Francji. Treść sztuki obraca się około budowy kolei Zakaspijskiej, intryg Anglików przeciw tej budowie i nadludzkich wysiłków rossyjskich czynowników, aby dla chwały matiuszki Rossji budowę do skutku doprowadzić. Reprezentantem aljansu Francji z Rosją jest żuaw, który, pojmany w niewolę pod Sebastopolem, tak jeńcem pokochał cara, iż radby za niego dać życie, lecz nie mając ku temu sposobności, poświęca cały swój spryt, aby sparaliżować intrygi Anglików. Na scenie pełno kozaków, muzyków, mołodyc — oczywiście przybranych w kostjumy cudackie, ale nie rossyjskie, pełno frazesów o braterstwie broni obu narodów, a wszystko to, ujęte w ramy przepysznej wystawy i oświetlone światłem elektrycznem, gromadzi co wieczór tłumy widzów i wywołuje niekończące się prawie oklaski.

Pod pomnik Mickiewicza uchwalił krakowski magistrat na onegdajszem posiedzeniu odstąpić żądany przez komitet budowy plac między ulicami Sławkowską i Dłngą. Referował p. dyrektor Niedziałkowski wyjaśniając szczegółowo i popierając życzenia komitetu.

Ślub. W niedzielę dnia 8 b. m. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Heleny Zdańskiej, córki radzcy dworu i nadprokuratora państwa p. Franciszka Zdańskiego z p. Aleksandrem Truszkowskim, nadporucznikiem w 11 pułku artylerji.

Wczoraj odbył się we Lwowie ślub panny Heleny Męcińskiej, córki Teresy i Walerjana Męcińskich, właścicieli dóbr ziemskich w Chlebowicach świrskich z p. Wincentem Czesławem Nowosielskim, właścicielem dóbr.

Sejmik relacyjny. Wskutek rozwiązania Rady państwa zapraszam szanownych wyborców z większej posiadłości okręgu stanisławowskiego (Buczacz, Tłumacz, Boborodczany) na sejmik relacyjny, który się odbędzie dnia 20 lutego b. r. o godzinie 6 po południu w sali Rady powiatowej w Stanisławowie.

Stanisław Cieński.

Z Kołomyi piszą nam: Dnia 2 lutego odbył się u nas w sali hotelu angielskiego wiec ruski zwołany przez dr. Seweryna Daniłowicza i p. Harasimowicza. Na wiec przybyło do 400 włościan z powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego i kossowskiego, deputacja z Horodenki, złożona z 10 horodeńskich mieszczan, około dziesięciu księży, kilka osób z inteligencji, między innymi posłowie sejmowi ks. Hamorak, dr. Okuniewski, i kilka pań. Wiec zagaił p. Harasimowicz. W krótkich słowach zaznaczył on znaczenie wiecu w obec zbliżających się wyborów do Rady państwa i chciał zaproponować wybór przewodniczącego. Tu przerwał mu jednak ks. Lewicki z Wierzbiąża (kandydat na posła forytowany przez stronnictwo moskalofilskie) i zaproponował na przewodniczącego zgromadzenia ks. Dolińskiego z Berezowa. Ks. Lewicki doznał jednak wielkiego rozczarowania, bo w odpowiedź na propozycję jego odezwało się gromkie „ne choczemo!“. Gdy się hałas uciszył, p. Harasimowicz dokończył swego przemówienia i na przewodniczącego zaproponował dr. Okuniewskiego. Propozycję przyjęto hucznemi oklaskami. Dr. Okuniewski podziękowawszy za dowód ufności jaką go obdarzyło zgromadzenie, wybierając go przewodniczącym, powołał na sekretarzy pp. Dorundraka kand. adw. z Horodenki i p. H. Harasymowicza, a następnie przedstawił zgromadzonym w sposób dla nich przystępny zakres działania Rady państwa i upominał ich do umiarkowania i spokojnego traktowania rzeczy.

Ze zgromadzonych pierwszy do głosu zgłosił się mieszkaniec wsi Berezowa Hładij, który wyraził życzenie, by rząd nie mięszał się do wyborów i nie narzucał swych kandydatów, a w końcu rzucił się na posłów Romańczuka i Teliszewskiego, którym zrobił zarzut zdrady. Zarzuty te oburzyły całe zgromadzenie i zewsząd odezwały się wołania: „Kto śmie mówić przeciw Romańczukowi? Romańczuk patrjota“.

Następnie przemówił dr. Daniłowicz, który wezwał zgromadzonych, aby nie oglądając się na oba komitety ruskie utworzone we Lwowie, wybierali na posła człowieka znanego, o którym mogą sądzić, że bronić będzie ich interesów, a nie kandydata, narzuconego im przez komitet lwowski.

Po p. Daniłowiczu zabrał głos ks. Hoszowatiuk i energicznie przemówił w obronie p. Romańczuka. Mowę jego przyjęli zgromadzeni frenetycznemi oklaskami. Następnie przemawiał jeszcze ks. Pawluk i Lewicki, oraz włościanie Sulatycki i Korylak, poczem uchwalono na wniosek dr. Daniłowicza wybrać obszerny komitet wyborczy z włościan i z inteligencji z wszystkich trzech powiatów wchodzących w ten okręg. Komitet ten naradziwszy się wspólnie, wybierze i ogłosi kandydata na posła i uwiadomi o tem centralne komitety polski i ruski we Lwowie, aby uszanowały jego decyzję i innego kandydata na okręg ten nie narzucały. Na tem zamknięto posiedzenie.

Z Zaleszczyk donoszą, że utworzony tam i w Boszczowie komitet przedwyborczy ofiarował ponownie mandat do Rady państwa z kurji włościańskiej dotychczasowemu jej reprezentantowi p. Chamcowi.

Z kolei Karola Ludwika. Przedsiębiorstwo budowy kolei A. Kiss, J. Gall i Prokopowicz w Jaśle przesłało na ręce radzcy p. Sladkowskiego, jako prezesa balu technicznego 40 złr. na rzecz bratniej pomocy techników lwowskich. Za ten dar składa komitet balu technicznego niniejszem swe podziękowanie.

Na linji kolejowej ze Stryja do Ławocznego wstrzymano ruch pociągów z powodu zawiei śnieżnych. Przerwa w ruchu potrwa zapewne dni kilka.

Z pamiętnika Moltkego. Wielki wódz niemiecki towarzyszył w roku 1856 księciu Fryderykowi pruskiemu następcy tronu w jego podróży do Paryża i swe spostrzeżenia pilnie notował. Posłuchajmy ich, bo zawierają dużo ciekawych szczegółów.

„Były to jeszcze pierwsze lata panowania Napoleona III — pisze Moltke — i dwór tuileryjski podejmował z taką połądliwością i radością członków rodzin panujących, z jaką w ogóle dorobkiewicze witają arystokrację rodową w swoich progach.

Kronprinz tedy powitany został w Calais salwami armatniemi; dwa bataljony wojska defilowały na molo, witało go duchowieństwo i władze municypalne, na czele których znajdowali się z ramienia cesarza hrabia Toulongeon, hrabia Biancourt koniuszy i szambelan Lavidejère.

Na dworcu kolei Północnej w Paryżu druga „szopka“. Tutaj oczekiwał podróżnych książę Napoleon.

Przed dworcem rozesłano czerwone kobierce, dwa bataljony odbyły paradę, poczem wsiedliśmy do ekwipażów galowych otoczonych gwardją konną i ruszywszy tęgim kłusem przez ulice Paryża, oparliśmy się aż u wielkich schodów pałacu Tuileries, na pierwszym stopniu których stał sam cesarz Napoleon III, otoczony szeregami złotych mundurów. Po schodach wysłanych aksamitem purpurowym wstępowaliśmy powoli, rozmawiając z cesarzem i najbliższem otoczeniem, poczem przeszedłszy parę bajecznie wspaniałych salonów, znaleźliśmy się w obec cesarzowej i całego jej sztabu damskiego.

Następił obiad. Kronprinz siedział na pierwszem miejscu, mając po jednej stronie Eugenię, po drugiej Napoleona.

Ja siedziałem wprost nich i obserwowałem.

Napoleon ma dziwną fizjognomię. Rozmawia, śmieje się, je, a muskuły twarzy są nieruchome. W życiu mojem takiego oblicza nie widziałem. Chwilami zdradza pewien ambaras w rozmowie; nic majestatu. To jest rozkazodawca, ale nie monarcha, nie król.

Cesarzowa jest piękna, imponująco piękna. Toaleta atłasowa, biała, przesadnych rozmiarów. Mówi za wiele i bardziej żwawo, aniżeli jest przyjęte w tak wysokiej pozycji.

Przywykły do oszczędności domu Hohenzollernów, gorszę się przepychem, jaki dokoła widzę.

Znużony całodzienną ostentacją i rozmową, znalazłem się nareszcie wieczorem w komnacie dla siebie przeznaczonej w pawilonie Marsan i po chwili rzuciłem się na wygodne łoże pod wyniosłym baldachimem, patrząc na drwa płonące w kominie marmurowym (było to w grudniu). Ale nie mogłem zasnąć. To trzask płonącej brzeziny, to dźwięk antycznych zegarów Luwru wybijających kwadranse i jakby przypominających, że pod tym dachem prędzej niż gdzieindziej wszystko ulega zmianie, słowem sam nie wiem co, ale sen uciekał z moich powiek. A była zresztą cisza, zupełna, głęboka w tej komnacie. Najlżejszy szmer nie dochodził z zewnątrz, nic nie było słychać, pomimo, że ruch musiał być na mieście wielki. Ale rezydencję dokoła place asfaltem wylane otaczają i jeżeli dobiegnie okien słaby tentent kopyt końskich, tonie, rozprasza się w fałdach ciężkich, jedwabnych kotar i firanek, a drzwi otwierają się bez najmniejszego szmeru.

Jakoż nie słyszałem nawet, którędy i jak wszedł do mojej komnaty szambelan Ludwika XIV i stanąwszy przedemną, spytał, czemu przypisać ma zaszczyt moich odwiedzin? Starałem się mu wytłumaczyć, że od czasów Ludwików w ogóle zaszło tutaj w Luwrze trochę wydarzeń i pewnych zmian, które z jego obecnością raczej nie licują. Napróżno. Wzruszył dumnie ramionami, odszedł majestatycznie i pozostawił mię samego, wydanego na pastwę własnych dowcipnych medytacyj, z których ocknąłem się dopiero nazajutrz rano.

Nazajutrz cały dzień aż do siódmej, pozostawiono nas sobie i zwiedzaniu Paryża. Byliśmy tedy w nowych koszarach imienia Napoleona.

Z wierzchu wspaniałe, wewnątrz bardzo niechlujne. Dzielny żołnierz potrzebuje lepszej kwatery.

Napoleon urządził wielką rewję na cześć kronprinza.

Dostrzegłem, że żołnierze francuzcy maszerują nie w takt i nie pod linję. Ja moim w tym stanie każę ćwiczyć się jeszcze; parady z nimi nie urządzam. W bitwie to bardzo ważna szansa.

Wieczorem byliśmy na herbacie u cesarzowej. Bawiono się w magnetyzm. Doktor zamagnetyzował jednego z panów, który albo wybornie gra swoję rolę, albo zasnął naprawdę. Pot kroplisty spływał po jego twarzy, szlochał i płakał.

— Czy pan czujesz ból jaki?
— Tak jest.
— Gdzie?
— W sercu.
— Niedobrze ci tutaj?
— Niedobrze.
— A gdzie chciałbyś być?

Tu cesarzowa przerywa:

— Ach, nie pytaj go o to, doktorze, on czasem mówi nie do rzeczy (il dit quelquefois des bêtises).

O mało nie spojrzałem na cesarzową. Nasza królowa tak nie mówi i przy niej też tylko do rzeczy mówią.

Na odjezdnem z Paryża notuje Moltke kilka słów o samym cesarzu Napoleonie:

„Bez kwestji sytuacja tutejsza nie jest normalna. Ale trudno właściwie powiedzieć, co tu jest do zrobienia. Nikt nie może być sobie samemu wstępnym, ani zstępnym, a inne jest położenie legalnego następcy tronu, inne epizodycznego fundatora dynastji. Mojem zdaniem Napoleon musi Francuzom zasypywać oczy piaskiem i krucho będzie, jak mu go zabraknie“.

To pisał Moltke w roku 1856. W lat czternaście nie spełna zrobił Sedan!

Król belgijski zamierza podobno uczynić swoim następcą tronu ks. Filipa Koburskiego.

W Kałuszu w piątek dnia 6. b. m. o godzinie 2-giej po południu odbędzie się wspólna narada w sprawie zbliżających się wyborów do Rady państwa. Na naradę tę zaprasza Kałuski komitet ruski.

Teatr. Dziś we czwartek po raz drugi „Tola“, sztuka w 3 aktach Aurelego Urbańskiego. Jutro w piątek „Traviata“, występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej i p. Warmutha.

Wczorajszy występ pani Klamrzyńskiej, który był jednym szeregiem owacyj dla znakomitej tej artystki, zniewolił dyrekcję do udania się z prośbą do naszej primadonny o przedłużenie pobytu swego w naszem mieście. Z prawdziwem zaparciem się swych interesów zgodziła się nareszcie pani Klamrzyńska jeszcze na trzy występy a to: w piątek w „Traviacie“, w niedzielę w „Fauście“ i we wtorek w „Hugenotach“.

Dla dogodzenia życzeniom publiczności, odłożyła dyrekcja premierę wesołego wodewilu „Żona papy“ z piątku na sobotę, z drugiej zaś strony pragnąc ażeby i najszersze sfery mogły się cieszyć przepięknym śpiewem znakomitej śpiewaczki, postanowiła dać te trzy nieodwołalnie ostatnie przedstawienia po zwykłych cenach operowych.

Obok pani Klamrzyńskiej będzie laury zbierać i p. Warmuth. W chwilowej nieobecności p. Chodakowskiego, odśpiewa barytonowe partje znany szerszej publiczności lwowianin p. Borkowski.

Literatura i Sztuka.

* **Homilie katolickie czyli wykład świętych Ewangelij.** X. Marcina Königsdorfera t. 2. Lwów 1890. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta. Homilje to osobny i najstarszy rodzaj wymowy kościelnej. Już św. Justyn filozof — męczennik chrześcijaństwa z III w. w apologji wyznawców Chrystusa, którą przysłał na ręce Marka Aureljusza opowiada, że w czasie zebrań wiernych na grobach męczenników, najstarszy ze wszystkich odczytuje rozdział z ksiąg świętych, tłumacząc go potem w sposób dla wszystkich zrozumiały i przystępny. Oto, co dało początek homilji, bo (ὁμιλεῖν) homilein po grecku znaczy ponufnie coś tłumaczyć, omawiać.

W pierwszych wiekach Kościoła, kiedy chodziło głównie o odparcie niedorzecznych zarzutów pogaństwa i prostowanie błędów, z jakimi występowali herezjarchowie przekrzywiający dogmat i moralność Ewangelji, Ojcowie Kościoła całą uwagę i wiedzę swoją poświęcali na tłumaczenie trudniejszych ustępów Pisma. I tak w dobie arjanizmu zaprzeczającego prawdziwość Bóstwa Chrystusowego w czasie, kiedy Manes, Karpokrates, Nestorjusz wprowadzali na świat najpotworniejsze błędy mięszając dogmat Chrystusa z reminiscencjami wschodniego kultu Mitry i greckiego Olimpu, wielcy mężowie których wskrzeszał Bóg w tych przejściowych dla Kościoła czasach jedyny ratunek widzieli w ścisłem określeniu znaczenia ksiąg bożych. I jak walka z pogaństwem i trzechwiekowe ciężkie prześladowanie skończyło się zupełnem zwycięstwem chrystjanizmu kryjącego się przedtem w podziemiach katakumb — tak zapasy Ojców z wewnętrznym, a więc najniebezpieczniejszym wrogiem Kościoła z herezjami dały początek homiljom a więc wykładom dogmatów o dziwnej niemal geometrycznej ścisłości pojęć. Homilje są zatem nie tylko zawiązkiem wymowy ale i wiedzy katolickiej, filozofji i teologji.

Ojcowie bowiem greccy na tłumaczenie Pisma zużytkowywali wszystko, co tylko dobrego dostawali w spuściźnie po filozofach dawnych od Talesa do Platona. Bazyli W. w swych homiljach nad dziełem stworzenia w t. z. Hexameronie lub w naukach *„de Spiritu Sancto“* i mowie na grobie 40 męczenników Sebasty, złożył dowody, jak pomocną jest filozofja grecka do jaśniejszego zrozumienia i wykładu Pisma świętego.

Stąd też nie dziw, że wszyscy Ojcowie w ścisłem znaczeniu tego słowa, tj. do śmierci Grzegorza W. (629) i późniejsi pisarze kościelni wieków średnich, lubowali się w homiljach czyli inaczej mówiąc w tłumaczeniu Pisma tekst za tekstem.

Tak mawiał wiekopomny Bernard z Clairvaux, najdawniejszy kaznodzieja niemiecki Bertold z Ratysbony, tak przemawiali i u nas kapłani z epoki piastowskiej i jagiellońskiej, jak o tem świadczą zachowane dotąd urywki tych kazań w rękopisach kapituły krakowskiej i dawnego klasztoru benedyktyńskiego w Corvei.

Z biegiem czasu homiletyczny rodzaj mówienia poszedł w zapomnienie, a natomiast pojawiło się „kazanie“, które zewnętrzną formę przyjęło od mówców klasycznych Cycerona, Hortenzjusza i Kwintyljana.

Dopiero po wybuchu reformacji a raczej rewolucji Lutra, której głównem hasłem było dowolne tłumaczenie Pisma, wznowiono znów homilje, jak tego dowodzą liczne u nas w Polsce postylle, zwłaszcza ks. Wujka i poznańskiego arcyb. Karnkowskiego.

W każdym razie homilji prawdziwych u nas bardzo mało, bo kiedy w Niemczech kard. Diepenbrock, Möhler, autor „Symboliki chrześcijańskiej“ stworzyli homilję wyższą, zajmującą niejako pośrednie miejsce między kazaniem a homilją zwykłą na kazalnicy polskiej rzadko daje się usłyszeć dobra homilja. Stąd z prawdziwą radością powitać należy trzecie wydanie homilji katolickich ks. Königsdorfera, które po raz pierwszy wyszły przed laty 30, a tak okazały się dla księży pożytecznemi, że niebawem je zupełnie wyczerpano.

W homiljach tych przebija się głęboka znajomość Pisma św. i Ojców, wykład jest jasny i potoczysty, choć zbytni zasób cytat nieraz mu staje na zawadzie. Znać, że autor był człowiekiem pracy, bo nawet i takie znaczenia Pisma, które jeden lub dwóch tylko Ojców zapisało, odnajdujemy w jego sumiennej pracy. Przytem wszystko jest jędrne, treściwe i krótkie, a więc nadaje się wielce do przygotowania szematu myśli do homilji, a nawet i kazań. Rozkład tych nauk jest nadzwyczaj prosty; autor tłumaczy zazwyczaj naprzód, jaką naukę wiary zawiera Ewangelja, a potem wysnuwa z wyłożonego już dogmatu naukę obyczajów. Tak zawsze być powinno; dogmat w co wierzyć mamy i moralność, czyli jak zgodnie z dogmatem żyć się powinno, w Ewangelji odłączyć się jedno od drugiego nie da. Jest to niejako nieszszyta suknia Chrystusa. Czcze inwektywy i moralizowanie nie oparte na dogmacie są bezcelowe, bo z dogmatu płynie sankcja na moralność chrześcijańską.

Morał bez dogmatu, powiedział pięknie a zarazem i trafnie Napoleon, to sąd bez trybunału.

K. Wróblewski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lutego.

(Z) Dymisja Crispiego, zatarg między hutami żelaza austrjackiemi i niemieckiemi, obniżenie stopy procentowej w Berlinie i niekorzystne raporta kolejowe o ruchu w ubiegłym miesiącu — oto czynniki, które dziś oddziaływały na czynności naszej giełdy. Pomijam dymisję Crispiego, która tylko rykoszetem przez obniżenie kursów w Paryżu podziałała chwilowo na usposobienie naszej giełdy.

Przeminęło jednak szybko to zniżkowe usposobienie, bo głosy poważnych dzienników paryzkich wyraziły się dosyć obojętnie o upadku włoskiego premiera i w odpowiedź na te głosy uspokoiła niebawem się spekulacja giełdowa, a chociaż pomijała transakcje w efektach włoskich, przeszła do porządku dziennego nad przesileniem tamtecznem.

Twardym do zgryzienia orzechem był wybuchły świeżo zatarg między niemieckiemi a austrjackimi właścicielami kopalń żelaza. Była to właściwie formalna licytacja in minus między nimi, a już to musiało wpłynąć na spadek papierów górniczych. Obok nich toczyły się także w dół akcje kolejowe, bo świeżo ogłoszone raporta o ruchu transportowym w ostatnich miesiącach ubiegłego roku znów wykazały, że najsprytniejsze obliczenia często niestety zawodzą. Otóż zawiodły one nadzieje tych, którzy biorąc w rachubę przeszłoroczny urodzaj rolny w Austrji, liczyli na znaczne podwyższenie się dochodów tych kolei, które przeważnie przewożą zboże.

Nadzieje te nie spełniły się niestety całkowicie, gdyż urzeczywistniły się tylko na Staatsbahnie, która to kolej wykazała nadwyżkę dochodów 890 000 zł. w miesiącach wrześniu do grudnia z. r. i na kolei Karola Ludwika, która w tym samym czasie zwiększyła swoje dochody na linji głównej o 151.000 zł. a bocznych o 92 000 zł. Na kolei Południowej nie sprawdziły się nadzieje, gdyż nadwyżka 132.000 zł., jaką zdobyła ta kolej po koniec sierpnia, przemieniła się z końcem roku w niedobór 88 000 zł. Złączywszy to z obawami, że reforma taryfy towarowej na kolejach państwowych — obniżając ich dochody o rocznych trzy miljony — musi wywołać obniżkę taryf i dochodów na kolejach prywatnych Austrji — łatwo domyśleć się, że spekulacja à la hausse w akcjach kolejowych musi ustać, a jeżeli się dziś jeszcze jako tako utrzymywała, to działo się to pod wrażeniem zapowiedzianych za rok przeszły wysokich dywidend kilku kolei czeskich. Zresztą przeważało dziś na każdem polu usposobienie zniżkowe i najsilniej przejawiało się w rentach i papierach bankowych.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 306·30, węgierskie 344 25, Anglobanki 165·—, Uniony 242·75, Bankvereiny 116 50, Länderbanki 217·50, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 231·50, Renta papierowa 91·50, srebrna 91·50, austrjacka złota 108 90, papierowa 102 20, węgierska złota 103·75, papierowa 100·55, dukat 5·38, 20-frankówka 9·04—, 20-markówka 11·21, ruble 1·32½ zł.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu** przypędzono 8173 sztuk, a to mianowicie: 2691 prosiąt, 4012 średnich i 1470 ciężkich bagonów.

Znaczniejszy niż zwykle spęd osłabił tendencję i obniżył ceny o 2 centy na każdym gatunku.

Płacono: za towar przedni po 40—41½ ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 37 — 39 ct., za lekki po 34—36 ct., za prosięta po 35 do 41 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 4 lutego. Pszenica na wiosnę 8.41 do 8.43, na maj-czerwiec 8.27 do 8.29, na jesień 8.07 do 8.08. — Żyto na wiosnę 7.49 do 7.51, na maj-czerwiec 7.38 do 7.41, na jesień 6.70 do 6.75. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.62 do 6.64, na jesień 6.61 do 6.64. — Owies na wiosnę 7.25 do 7.27, na maj-czerwiec 7.27 do 7.30, na jesień 6.52 do 6.55.— Rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.85, na sierpień 13.45 do 13.55. — Spirytus prompt 18.50 do 18.62, na luty 18.— do 18.25 zł.

Peszt 4 lutego. Pszenica na wiosnę 8.14 do 8.16, na jesień 7.76 do 7.78 — Kukurudza na maj-czerwiec 6.24 do 6.26. — Owies na wiosnę 6.94 do 6.96. — Rzepak na sierpień 13.25 do 13.35. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 4 lutego. Pszenica loco 198 50, na kwiecień-maj 198.75. — Żyto loco 175.—, na kw.-maj 173.—. — Owies loco 142.57, na kw.-maj 143.75. — Spirytus loco 51.50, na styczeń-luty 51.30, na kwiecień-maj 51.50 marek.

Tryjest 4 lutego. Spirytus gotowy 18.50 do 19.— zł.

Z zbożowych targów.

5 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 — 8 15	7.— 7 85	6 70 7 3[illegible]	7 10 8 30
Żyto	5.80—6 35	5 75 6 20	5 6[illegible] 5 85	6 — 6 45
Jęczmień	6.— 6 75	5 25—7 —	4 85 6 50	5 75 7 2
Owies	6 — 6 40	5 90 6 20	5 30 5 75	6 — 6.5[illegible]
Groch	6 20 9 75	[illegible] — 9 —	6 — 8 50	6 30 9 75
Wyka	— —	0.— 0.—	0. 0.	— —
Rzepak	— —	— —	— —	— —
Chmiel	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	42 — 52 —	42. — 52	45 51.—	45 52
Konic. biała	— —	— —	— —	— —
Okowita	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie więcej ożywione. Ruch handlowy zaczyna się ożywiać. Za pszenicą popyt dość znaczny.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 lutego. Cesarz nadał namiestnikowi Czech hr. Thunowi i marszałkowi Czech księciu Lobkowiczowi wielki krzyż orderu Leopolda.

Neue Freie Presse, *Deutsche Zeitung* i *Neues Wiener Tagblatt* widzą w ustąpieniu Dunajewskiego usunięcie przeszkody, która zamykała Niemcom drogę do czynnego udziału w kierownictwie sprawami państwa.

Fremdenblatt i *Extrablatt* podnoszą, że Dunajewski wniósł swą prośbę o przeniesienie w stan spoczynku dnia 22 stycznia, a patent rozwiązujący Radę państwa ukazał się 23 stycznia, to dowodzi, że dr. Dunajewski dla tego ustąpił z gabinetu, aby nie być na przeszkodzie możliwości spełnienia warunków, wskazanych w komentarzu urzędowej *Wiener Zeitung*. To, że Dunajewski ustąpił przed nowemi wyborami, nie było uczynione bez zamiaru, wskazuje to na to, że rząd nie stoi więcej na stanowisku oparcia się wyłącznie o prawicę.

Presse podnosi nadzwyczajne odszczególnienie Monarchy, jakiego doznał Dunajewski, ustępując z gabinetu, podnosi także zasługi położone przezeń na polu finansowem. Nawet polityczni przeciwnicy Dunajewskiego nie mogą mu odmówić świadectwa, że utrwalony kredyt państwowy i polityczne znaczenie monarchji przypisać należy w znacznej części świadomej swego celu działalności Dunajewskiego. Podeszły wiek Dunajewskiego usprawiedliwia potrzebę odpoczynku. Nad o donosi *Presse*, że Dunajewski nosił się z myślą ustąpienia od przeszło pół roku i że w ostatnich czasach kazał pomieszkanie dla siebie w Krakowie odpowiednio urządzić.

Wszystkie dzienniki witają sympatycznie nominację Steinbacha ministrem finansów i podnoszą jego wielkie zdolności. Steinbach wypracował wszystkie przedłożenia rządowe w kwestji socjalno politycznej, a w parlamencie jako komisarz rządowy odznaczył się świetnym darem wymowy.

Fremdenblatt jest zdania, że Niemcy w żaden sposób nie będą mogli upatrywać w Steinbachu przeszkody do rozwinięcia swego własnego politycznego znaczenia w nowej Izbie.

Neue Freie Presse oświadcza, że ponieważ Steinbach, jako niemiecki urzędnik, obcym jest politycznym zapatrywaniom Dunajewskiego, a niezaprzeczenie posiada zdolności zarówno polityczne jak i ekonomiczne, przeto umiarkowaniem i roztropnością może zyskać ogólne zaufanie.

Presse wskazuje na to, że reforma podatków i regulacja waluty wymagają zarówno dobrego prawnika, jakoteż polityka i finansisty. W życiu politycznem nie brał Steinbach dotąd właściwie żadnego udziału, przeto żadne stronnictwo nie może uważać go za swego.

Wiener Tagblatt pisze, że przez nominację Steinbacha oznaczył hr. Taaffe jasno swą drogę. Stawia on swój gabinet znów obok stronnictw, nie identyfikując się z żadnem z nich.

Deutsche Zeitung pisze, że Steinbacha nie można w żaden sposób uważać jako przeszkodę ku temu, aby lepsze czasy nastały. Niemiecko-liberalne stronnictwo powinno wobec Steinbacha zająć wyczekujące stanowisko.

Wiedeń 5 lutego. Wstępne artykuły tutejszych dzienników świadczą, jak silne wrażenie wywarło ustąpienie ministra skarbu. *Presse* prostuje twierdzenie, jakoby z ustąpieniem dr. Dunajewskiego usunął się z gabinetu ten czynnik, który usiłował przechylić ministerjum hr. Taaffego na stronę prawą.

„Nie jest to przecie tajemnicą—pisze *Presse* — że właśnie dzienniki lewicy dokładały wszelkich usiłowań do tego, żeby uczynić niemożebnym pobyt w gabinecie hr. Taaffego tych jego członków, którzy stali najbliżej lewicy.

„Zresztą hr. Taaffe usiłował z powodzeniem uwolnić interesa państwa z pod wpływu stronnictw, a w tych usiłowaniach nie stawiał mu nigdy przeszkód żaden z członków jego gabinetu.

„Twierdzenie niektórych pism wiedeńskich, jakoby z ustąpieniem dra Dunajewskiego, usuniętą została najważniejsza zapora, tamująca współudział Niemców w zarządzie państwa, może być tylko uważane jako subjektywne zapatrywanie stronnicze, pierwej jednak lewica czy cała jak jest, czy choćby tylko która jej część, musi złożyć dowód, że może zmienić swoje dotychczasowe stanowisko“.

Dzienniki nie mają dość słów pochwały dla urzędowej działalności Dra Dunajewskiego. Zostawia on po sobie cały szereg świetnych czynów o trwałej wartości, wzmocnił budżet państwa, podniósł jego kredyt i z żelazną wytrwałością usunął chroniczny deficyt budżetowy. Od roku 1848 żaden austrjacki minister finansów nie mógł się poszczycić takiemi sukcessami. Był oszczędny, genialny, energiczny i czynny, a nie oglądał się na popularność.

Bruksela 5 lutego. Z żołnierzy grenadjerskiego pułku, którzy w niedzielę dopuścili się gwałtów, aresztowano około czterdziestu. Aresztowani krzyczeli i szaleli w areszcie, próbowali wyważyć drzwi, zapalili materace i koce. Pożar ugaszono, buntowników umieszczono gdzieindziej, pięciu przewieziono w wozie zamkniętym do więzienia.

Cardiff 5 lutego. Związek robotniczy postanowił dziś zaniechać zupełnie pracy, dla tego, iż prześladowano kilku bastujących robotników dokowych. W skutek tego postanowienia ustał cały handel w Cardiffie.

Sofja 5 lutego. Książę przyjął dziś po raz pierwszy na prywatnej audjencji sekretarza tureckiego komisarjatu Reszid-beja. Reszid-bej otrzymał był już przed kilku dniami polecenie od swego rządu, aby względem księcia i rządu bulgarskiego zachowywał się tak, jak większość reprezentantów państw innych.

Wiedeń 5 lutego. I dzisiejsze dzienniki podnoszą wielkie zasługi ustępującego ministra skarbu Dr. Dunajewskiego około wzmocnienia kredytu państwowego i powagi państwa. Zarazem jednak wypowiadają wielkie nadzieje na działanie świeżo zamianowanego ministra skarbu, Dra Steinbacha.

Lizbona 5 lutego. Policja w Oporto sprawdziła, że powstańcy stali w porozumieniu z hiszpańskimi rewolucjonistami.

Rzym 5 lutego. Na wczorajszej konferencji, którą król odbył z ministrem marynarki i wojny, omawiano tylko sprawę zaprowadzenia oszczędności w wydatkach na wojsko.

Względem utworzenia nowego gabinetu dotąd nie powzięto żadnej decyzji.

Nantes 5 lutego. Doktorowie Betin i Picq przedsięwzięli wczoraj w tutejszem szpitalu na trzech dzieciach chorych na suchoty operację transfuzji krwi koziej. Przy operacji tej było około 40 lekarzy francuskich i zagranicznych.

Londyn 5 lutego. W izbie niższej zażądał Gladstone, aby przystąpiono do drugiego czytania bilu, wedle którego ma być dozwolonem, aby katolicy piastowali urząd lorda-kanclerza Brytanji i wicekróla Irlandji.

Smith imieniem rządu domagał się odrzucenia tego bilu, którego celem jest tylko popierać ruch homerulu (samorządu Irlandji), zresztą bil taki nie jest na czasie i nie domagają się go ani katolicy, ani też opinja publiczna.

Wniosek Gladstona odrzucono 256 głosami przeciw 222.

Bruksela 5 lutego. Większość sekcyj izbowych odrzuciła Jansona projekt rewizji konstytucji, gdyż między lewicą a prawicą nie przyszło do porozumienia.

Berlin 5 lutego. Na wczorajszej uczcie, danej przez niemiecką radę rolniczą, wzniósł przewodniczący tej rady toast na cześć cesarza i na cześć sprzymierzonych z nim książąt.

Boetticher zapewnił, że w austro-niemieckim traktacie handlowym także interesa niemieckiego rolnictwa znajdą odpowiednie uwzględnienie, minister Heyden zaś rzekł, iż rozwój rolnictwa leży mu szczerze na sercu.

Budapeszt 5 lutego. Sejm uchwalił przejść do debaty specjalnej nad projektem ustawy o kasach dla chorych. Minister handlu bronił przedłożenia rządowego i podniósł szczególnie tę okoliczność, że za przewodnika służyła mu droga wskazana w tej mierze przez ustawodawstwo austrjackie.

Tryjest 5 lutego. Przy odebraniu przysięgi od nowego podesty (burmistrza) Pitteri'ego podniósł namiestnik, że najważniejszym obowiązkiem podesty jest, aby był tłumaczem politycznych przekonań ludności tryjestyńskiej, która, jak wiadomo i jak to niejednokrotnie udowodnionem zostało, jest przywiązaną do Cesarza i do wspólności interesów i losów państwa.

Pitteri w odpowiedzi swej zapewnił namiestnika o swem lojalnem usposobieniu i o tem, że sumiennie wypełniać będzie obowiązki, jakie konstytucja nań wkłada.

Bruksela 5 lutego. Przedwczoraj rano urządzili nowo zaciężni rekruci manifestację przeciwko poborowi do wojska. Zebrało się około 2000 rekrutów, na kapeluszach pozatykali karty z napisem: — „Precz z podatkiem krwi“ i śpiewając marsyljankę urządzili pochód przez miasto.

Z powodu tych zajść oddano pod sąd wojenny część żołnierzy pułku grenadjerów, którzy dopuszczali się wybryków.

Hamburg 5 lutego. Towarzystwo żeglugi parowej „Packetfahrt-actiengesellschaft“ rozesłało do swych ajentów zawiadomienie, iż towarzystwo to na swych okrętach nie przewozi żadnych podróżnych niemieckiej narodowości do Brazylji, że przeto każdą tego rodzaju prośbę bezwarunkowo odrzucić należy.

Berlin 5 lutego. Cesarz przybył przedwczoraj do ambasadorowej austrjackiej hr. Szechenyi podczas zwykłego przyjęcia, jakie ona daje co wtorku.

W parlamencie w ciągu dalszym obrad nad budżetem zagranicznym postawił Bamberger wniosek, aby zamiast preliminowanych 292 300 tylko 268 500 marek przyzwolono na koszta administracji posiadłości niemieckich w południowo-zachodniej Afryce. Po dosyć długiej debacie odrzucono ten wniosek i przyjęto bez zmiany pozycję preliminowaną.

W ciągu debaty oświadczył Caprivi, że obecnie toczą się z pewnem przeważnie z Niemców składającem się towarzystwem rokowania w sprawie sprzedaży części posiadłości w południowo-zachodniej Afryce; kanclerz sądzi, że rokowania te zakończą się pomyślnie, a wtedy niemieckie interesa w Afryce będą się lepiej rozwijały.

Przyjechali do Lwowa
dnia 5 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. T. hr. Koziebrodzki z Paryża. J. Horodyski z Kociubiniec. W. Niezabitowski z Łanek. K. br. Mertens z Łańcuta. W. Mierzeński z Dembowicy. St. Kotarski z Brzysk. K. Böttcher z Hamburga.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 5 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	306·35	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	91 25	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	344 25	Akcje tytoń.	147 25
Anglobanki	165.30	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	241 50	Elbethale	219 50
Ludwiki	210 50	Länderbanki	217·40
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104.35
Lombardy	130 15	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	36 40	Renta węg pap.	100 65
Staatsbahny	241·50	Ruble	1·82 50
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 4 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banka hip. galic. 200 zł. w. a.	304 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banka hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banka hyp. galic. 5% a 10% pr.	109 —	109 70
Banka hipot. 4½% wz. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wz.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ wlosbr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 10	98 80

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.32—	1.34—
100 marek niemieckich	55 80	56 40

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·05	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	9·29	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	9·06	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·06		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·5[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9·—			
Z Bełsca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełsca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·28	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		6·44		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełsca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2·28
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

10)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Na oznaczoną godzinę, to jest około ósmej, Distin przybył do Penmoralu, posłanym po niego powozem. Dora, już ubrana do obiadu, czekała w salonie na gościa i przyjaciela mężowskiego.

Jakkolwiek mąż usiłował korzystnie ją usposobić dla dawnego kolegi, nie całkiem dowierzała jego pochwałom, zachowując w głębi ducha pewną odrazę względem człowieka, w którym wyobrażała sobie uosobienie chytrej przebiegłości. Doznała zatem przyjemnego zdziwienia na widok mężczyzny z twarzą łagodną i pociągającą, eleganckiego obejścia i postawy dystyngowanej, wyglądającego raczej na literata lub na artystę, niż na prawnika biegłego w badaniu ciemnych i krętych dróg występku.

— Życie wiejskie zdaje się wybornie służyć Julianowi, — rzekł Distin, rozpocząwszy rozmowę z panią Wyllard. — Odkąd go widziałem po raz ostatni w Paryżu, przed dziesięciu laty, ubyło mu dużo lat na twarzy, zamiast żeby przybyć miało.

— Więc tak długo nie spotykaliście się panowie z sobą? — zawołała ze zdziwieniem Dora.

— Tak jest, pani; a nawet ostatnie spotkanie się nasze było całkiem wypadkowe. Było to w Palais-Royalu, w lecie roku 1872, gdy miasto zaledwie było ochłonęło po okropnościach komuny. Zjedliśmy wtedy razem obiad u Vefour'a i rozmawialiśmy o dawnych czasach. Owego wieczoru mój szkolny kolega wyglądał o wiele starszy nad lata; widziałem na jego twarzy wyraz zmęczenia i rozdrażnienia, ale tłumaczyłem to sobie wrażeniami, których świeżo był doznał w tem nieszczęśliwem mieście. Nie przypuszczałem wcale, aby go nadmiar zabaw zużył, gdyż go znałem zawsze jako chłopaka wielce statecznego. Teraz zaś widzę w nim człowieka odrodzonego spokojnem szczęściem domowego ogniska. Można ci naprawdę powinszować, Julianie, żeś tego błogiego bytu doczekał tak wcześnie, bo zaledwie do lat dojrzałych doszedłszy.

— Czyż możesz mu pan zazdrościć tych dni jednostajnych w ustronnem zaciszu upływających, zdala od ożywionego ruchu, bez którego nie mógłbyś sam zapewne się obejść?

— Tak, przyznaję, że na czas dłuższy nie umiałbym wyżyć bez ukochanego Londynu, — odpowiedział Distin; — ale pomimo tego lubię spędzić niekiedy dzień lub dwa na wsi; nie więcej jednak w każdym razie, niż od soboty do poniedziałku raz na kilka tygodni.

— Ogólne to wyznanie wiary wszystkich mieszczuchów, — rzekł śmiejąc się Wyllard.

Distin wyszedł z salonu i w kwadrans potem pojawił się znowu w wieczornem ubraniu, nie zostawiającem nic do życzenia pod względem wytworności i dobrego smaku. Szpilka z czarną perłą zapinająca jego krawat, wyglądała na książęcy podarunek, a jedyny pierścionek, jaki nosił na lewej ręce, równie pięknością brylantu zwracał uwagę, jak kunsztowną oprawą, w której znawca od razu poznawał odległe czasy królowej Anny.

Jakkolwiek Bothwell bardzo bywał staranny w ubraniu, wyglądał tym razem zaniedbany przy gościu. Co zaś do Heathcote'a, ten w ogóle mało dbał o te rzeczy; ale niemniej, dzięki wyniosłej postaci, nacechowanej męzką energją i zręcznej swobodzie ruchów człowieka, celującego we wszelkich ćwiczeniach ciała, odznaczał się korzystną powierzchownością.

Obiad odbył się dosyć wesoło, głównie dzięki ożywieniu Distin'a, gdyż Bothwell trochę wyglądał posępny, skutkiem czego Hilda straciła na humorze, choć usiłowała nie dać tego poznać po sobie. Mężczyźni rozmawiali najwięcej sami z sobą, albowiem Dora czuła się także jakoś nie swoją, i zaraz po skończonym obiedzie odeszła z towarzyszką do bawialni.

— Chodźmy stąd, — szepnęła jej wstając od stołu; — przypuszczam, że lada chwila rozpocznie się tu znowu rozmowa o owej nieszczęśliwej dziewczynie, a nie mogę tego słuchać bez przykrego wzruszenia. Zaśpiewaj mi lepiej jaką balladę Schubert'a, abym zapomniała o tych okropnościach.

Posłuszna jej żądaniu, Hilda siadła do fortepianu i poczęła śpiewać pieśń Miniony. Posiadała śliczny głos mezzo-sopranowy, rozległej skali i wyjątkowej dźwięczności. Czyste jego tony rozpływały się po pokoju i w dal wybiegały przez otwarte okna. Usłyszawszy je, Bothwell po cichu wsunął się do salonu i usiadł w przyciemnionym jego zakątku.

— Czemużeś opuścił towarzystwo tych panów? — spytała go Dora w przerwie śpiewu.

— Rozgadali się znowu o tej przeklętej sprawie. Ze wszystkich stron słychać teraz o tem, aż do uprzykrzenia, a każdy coraz inne brednie prawi, nic pewnego nie wiedząc. Chyba, że jednostajność życia w tej okolicy tak usposabia ludzi do ciekawości i do plotkarstwa.

— Nie lepiej dzieje się pod tym względem i w miastach, — odpowiedziała mu Dora, zawsze rada stawać w obronie stron rodzinnych, — świadczą o tem pisma londyńskie, rozpisując się tak szeroko o szczegółach każdej zbrodni, dla zadowolnienia czytelników.

Hilda jeszcze śpiewała przez czas jakiś, wybierając melodje ulubione przez Dorę, która jej słuchała, zajęta przy świetle lampy robotą około haftu jedwabiami na tle pluszowem.

Bothwell nie ruszył się przez cały ten czas z kąta, i tylko po skończonym śpiewie dziękował Hildzie kilku wyrazami.

Pomyślała w duchu, że wdzięczny jej był za to, iż mu poobiednią drzemkę uprzyjemniła.

Tymczasem gospodarz domu, wstawszy od stołu, zasiadł z gośćmi przy otwartem oknie jadalni, dla wypalenia cygara przy czarnej kawie i likworach. Widok stamtąd na ogród, już przez księżyc oświetlony, był prawdziwie uroczy i usposabiał do łagodnej zadumy, gdy wnętrze pokoju, gdzie lampy pozapalano, okazywało obraz najwyższego komfortu i artystycznej wytworności, na jaką tylko zamożność w połączeniu z poczuciem piękna zdobyć się umie.

Józef Distin z uwagą rozpatrywał to wszystko, mówiąc do siebie w duchu, że jak na czwartego syna plebana wiejskiego, Juljan wcale nie źle się pokierował.

W czasie swej pogadanki Wyllard i Heathcote zajęli się pawiadomieniem londyńskiego prawnika o wszystkich znanych szczegółach zaszłego na kolei zdarzenia, ale na nieszczęście bardzo nie wiele mieli do powiedzenia. Ma się rozumieć, iż koroner niczem nie dał poznać podejrzeń, które się w nim zbudziły podczas pierwszych badań co do Bothwella, lubo późniejsze zachowanie się tego młodzieńca nie mogło się przyczynić do ich rozproszenia. Twarz jego pochmurna i ponure milczenie świadczyły wyraźnie o jakimś tajonym niepokoju, a usposobienie to pojawiło się w nim jednocześnie ze strasznym wypadkiem, gdyż nie dalej, niż dnia poprzedniego, Heathcote spotkał go był w Bodminie, i wracając z nim razem, widział go swobodnym i dosyć wesołym.

— Więc bilet tej dziewczyny służył z Londynu do Plymouthu? — rzekł Distin, wysłuchawszy wszystkiego.

— Tak jest.

— Zadaniem tedy mojem będzie, gdy powrócę do Londynu, dójść kim ona była i w jakim celu odbywała tę podróż.

— Czyż przypuszczasz możliwość odszukania jej tam bez innej wskazówki, prócz fotografji z martwej postaci zdjętej? — zawołał Wyllard.— Co do mnie, wydaje mi się to pokuszenie czemś podobnem do wypatrywania na powierzchni wody bańki, która pękła od tygodnia.

— Będąc sam myśliwym, musisz wiedzieć, czem bywa węch dobrego ogara. Takim ja jestem, mój kochany. Za pomocą fotografji dziewczyny, policja londyńska potrafi ślad jej odszukać, nawet w tak olbrzymiem rojowisku ludzi.

— Ale jeśli była cudzoziemką i tylko tamtędy przejeżdżała? — rzekł Wyllard.

— Nawet w takim razie, musiała choć jedną noc spędzić w mieście, więc ktośkolwiek wie o niej i twarz jej mógł zapamiętać, jeśli przebywała w nocnych przytułkach, gdzie najuboższa ludność tłumnie przepływa bez przerwy.

— Sądząc z jej porządnego ubrania i delikatnych rysów, nie przypuszczam, aby mogła obrać sobie podobne schronienie, — odpowiedział Heathcote. — Nie znaleziono jednak przy niej pieniędzy, ani też żadnych papierów, mogących stanowić jakąś poszlakę.

— Wynika ztąd dla mnie dowód prawie wyraźny, — rzekł na to Distin.

— Co przez to rozumiesz?

— Że postarano się o to, aby nic podobnego przy niej nie pozostało.

— Tak sądzisz? — zawołał Wyllard, z wielkiem zdziwieniem. — Doprawdy, nie przyszło mi to na myśl.

— Rzecz to bardzo zrozumiała, mój kochany. Nie poświęciłeś tak, jak ja, dwudziestu lat życia studjowaniu umysłowego ustroju zbrodniarzy, — odpowiedział mu prawnik z zadowolnieniem, jakie daje przeświadczenie o własnej wyższości. — Czyż nie widzisz, że pierwszem staraniem mordercy musiało tu być utrudnienie, o ile można, sprawdzenia osobistości ofiary? W ogóle, wszystkim głównie o to chodzi, w tym zaś razie okoliczności wielce ułatwiały zatarcie wszelkiego śladu. Skoro nic nie znaleziono przy tej nieznanej kobiecie, coby dać mogło jakąś o niej wiadomość, sprawca zbrodni może ufać, że nic mu nie zagraża w przyszłości, i że sprawa pójdzie wkrótce u ludzi w niepamięć, choć na razie jej tajemniczość budziła żywe zajęcie.

— Więc przypuszczasz pan koniecznie, że tu zaszła zbrodnia? — spytał koroner, wielce rad w duchu, iż wysoka powaga prawnicza popiera jego zdanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.